

grudzień
2019

nr 12/450

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Ujrzeliśmy
Jego
gwiazdę
s. 4





- Władysław Madziar SVD – Ujrzelśmy Jego gwiazdę s. 4
- Zdzisław Grad SVD – Na Czerwonej Wyspie serca rozgrzane „do czerwoności” s. 6
- Rozalia Paliczka SSPS – Nadzieja, pokój i pojednanie s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIECIE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – Rodzina jak dom s. 11

● Michał Radomski SVD – Tęsknota za rajem utraconym s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... trudne początki s. 16

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – O. Franciszek Stuba SVD s. 17

● Rozmowa z o. Andrzejem Działą SVD – Kościół na peryferiach s. 18



■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – Struktury misyjne w Ameryce Łacińskiej s. 22

■ S. CAELIANE KLAMMINGER SSPS – INSPIRACJE...:

Dominika Jasińska SSPS – S. Caeliane i jej marzenia o pracy z dziećmi s. 24

■ NA ROZDROŻACH ŚWIATA:

Konrad Keler SVD – Bożonarodzeniowe prośenie o miejsce – posadas s. 25

■ ŚWIAT MISYJNY: UGANDA s. 27

Francesca Lucyna Ratajczak SSPS – Jezus pod ubogim dachem s. 28

■ POCZTA MISYJNA:

Artur Kałdowski SVD – Przejście s. 30

W następnych numerach:

- Jerzy Jagodziński SVD, Czas odbudowy
- Marek Ostrycharz SVD, Maryja uczy nas słuchać

Okladka I: Maryja z Dzieciątkiem Jezus, obraz na liściu (Indie).
Własność: Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księżąt Werbitów w Pieniężnie
fot. Andrzej Danilewicz SVD
Okladka IV: W czasie Adwentu na Białorusi
fot. Korneliusz Konsek SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

„O Boże niepojęty, kto pojmie miłość Twą? Na sianie, wśród bydłoty, masz tron i służbę swą” – śpiewamy w jednej z pięknych polskich kolęd przy wigilijnym stole (o ile dbamy o śpiewanie wszystkich zwrotek). W prostych słowach mieści się cała teologia Narodzin Boga wśród ludzi. To Miłość, która nie żąda niczego oprócz odpowiedzi miłością na to, co się stało, ale też na to, co dzieje się nieustannie na ziemi. Bo Jezus przyszedł na świat i zamieszkał wśród nas już na zawsze. Jest Bogiem-Emmanuelem, obecnym przy człowieku i w człowieku. Kto to pojmie? „Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój” i odpowiadać miłością wciąż na nowo, każdego dnia.

W świątecznym numerze „Misjonarza” przytaczamy z serca płynące życzenia papieży, skierowane do ludu Bożego, do nas, oraz przypominamy fragmenty homilii Ojca Świętego Franciszka, wygłoszonej podczas ostatniej Pasterki. Myśli te mogą rzucić światło na nasze przeżywanie Bożego Narodzenia i świętowanie tego wydarzenia sprzed ponad 2000 lat z większą uważnością.

W tym numerze poszerzamy nasze horyzonty i patrzymy na inne świętowanie – z okazji obecności następcy św. Piotra

na Madagaskarze i w Mozambiku, a więc w krajach, o których wielcy tego świata nie pamiętają, prowadząc „wielką politykę”, ale w których to krajach dzieje się dobro, jest radość i miłość, mimo ubogich warunków życia. Tam codziennie rodzi się Bóg, jest obecny Emmanuel, który chce być blisko cierpiącego z różnych przyczyn człowieka.

Niezwykła jest też praca i obecność misjonarzy werbistów i misjonek Służebnic Ducha Świętego wśród uchodźców z Sudanu Południowego w jednym z największych w świecie obozów dla migrantów – w Bidibidi w Ugandzie. O tym opowiada o. Andrzej Dziada SVD w rozmowie z o. Jackiem Gniadkiem SVD (s. 18) oraz o. Wojciech Pawłowski SVD (s. 21) i s. Francesca Lucyna Ratajczak SSPS (s. 28) w korespondencji z Ugandy. „Gdzie miłość wzajemna i dobro, tam znajdziesz Boga żywego.” W nędzy życia obozowego rodzi się Bóg.

Nie zamykamy serc. Otwórzmy je na świat i innych. Pamiętajmy o ludziach, którzy gdzieś w świecie świętują bardzo skromnie lub wręcz bardzo ubogo Boże Narodzenie. Tam też rodzi się Bóg – w nędznej szopie, a nie w pałacu, położony w żłobie, a nie w wygodnej kolebce. Jednak to ubodzy mieli przywilej „witać Go przed bogaczami”. Pamiętajmy również o misjonarzach i misjonarkach pracujących wśród ludzi potrzebujących i dla nich.

Pięknego świętowania Bożego Narodzenia!



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księżąt Werbitów Nr 12/450/2019

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księżąt Werbitów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księżąt Werbitów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżąt Werbitów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżąt Werbitów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Radość Bożego Narodzenia, z jaką witamy przyjście Zbawiciela, niech napełni wszystkich ufnością w moc prawdy i cierpliwą wytrwałością w czynieniu dobra. Do każdego z nas niech dotrze Boże orędzie z Betlejem: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką (...): dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan* (Łk 2,10-11). Dzisiaj zajaśniało *Urbi et Orbi*, nad Rzymem i nad całym światem, oblicze Boga: Jezus objawia Go nam jako miłującego Ojca. Wy wszyscy, którzy szukacie sensu życia; którzy z pałającym sercem oczekujecie zbawienia, wyzwolenia i pokoju, wyjdźcie na spotkanie Dziecięcia narodzonemu z Maryi: On jest Bogiem, naszym Zbawicielem, jedynym godnym tego imienia, jedynym Panem. On narodził się dla nas, pójdźmy z pokłonem!

św. Jan Paweł II, orędzie *Urbi et Orbi*,
25 grudnia 1998 r.
za: w2.vatican.va



for. Heinz Helf SVD

Boże Narodzenie wg br. Lukasa Bildera SVD

Drodzy bracia i siostry, *Słowo stało się ciałem*, przyszło, by zamieszkać między nami, jest Emmanuel, Bogiem, który stał się nam bliski. Kontemplujmy razem tę wielką tajemnicę Miłości, pozwólmy, by nasze serce zostało oświecone światłem, które rozbłyśka w grocie betlejemskiej! Życzę wszystkim dobrych świąt Bożego Narodzenia.

Benedykt XVI, orędzie *Urbi et Orbi*, 25 grudnia 2010 r.
za: w2.vatican.va

Niech małe i wychłodzone Dzieciątko, które kontemplujemy dziś w żłobie, chroni wszystkie dzieci na ziemi i każdą osobę kruchą, bezbronną i odrzuconą. Obyśmy wszyscy mogli otrzymać pokój i pocieszenie z narodzin Zbawiciela a, czując się miłowanymi przez jedynego Ojca Niebieskiego, obyśmy spotkali się ponownie i żyli jak bracia!

Franciszek, orędzie *Urbi et Orbi*, 25 grudnia 2018 r.
za: w2.vatican.va

Wracając myślami do dzieciństwa, przypominam sobie, że jednym z ważnych elementów rozpoczynających świętowanie Bożego Narodzenia było oczekiwanie, a nawet wypatrywanie z tęsknotą pierwszej gwiazdki na niebie. To był sygnał do rozpoczęcia wyjątkowej kolacji w ciągu roku, tzn. wieczery wigilijnej.



foto Dorota Sojka SPs

W Ghanie

Zresztą cały okres Adwentu pozostał w mojej pamięci jako czas tęsknego wyczekiwania na Boże Narodzenie. Składały się na to elementy zarówno liturgiczne, jak i zwyczaje ludowe. Z jednej strony były bardzo wczesne roraty, ciemność i grudniowy chłód w kościele, a z drugiej strony skromniejsze posiłki, bardzo zwykłe prezenty, które musiały czekać aż do świąt, a w dzień Wigilii prawie całkowite milczenie. Nasze zachowanie w Wigilię było jakby przepowiednią naszego postępowania przez cały zbliżający się rok. Stąd próbowaliśmy się szczególnie wysilać w tym dniu, by być uczynnymi i dobrymi, aby być takimi w ciągu roku. Nie jestem teraz pewien, czy to się rzeczywiście sprawdzało. Jednak bycie lepszym, choćby w jednym dniu roku, na pewno coś znaczyło.

Władysław Madziar SVD • WŁOCHY (Rzym)

Ujrzeliśmy Jego gwiazdę

WSPÓLNE ŚWIĘTOWANIE U KOMBÓW

Oczekiwanie na Boże Narodzenie było też w Ghanie. I tam, w wioskach Kombów ludzie planowali, jak obdarzyć nowym ubraniem dzieci, a czasami też żonę. Odkładano skromne pieniądze ze sprzedanego ziarna i innych płodów ziemi, by kupić coś nowego najbliższym na te wyjątkowe święta. Stąd w Boże Narodzenie, choć kaplica była

szara i skromnie przystrojona, to i tak wyglądała odświętnie i radośnie dzięki kolorowym ubraniom wiernych. To był widoczny znak, że Boże Narodzenie jest dniem jedynym i niepowtarzalnym w ciągu roku. Wspólne świętowanie całych wiosek, odwiedziny od zagrody do zagrody, dzielenie się posiłkiem, było wyraźnym świadectwem, że w tym dniu wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Co ciekawe, nawet nie-

Na misji w Kwasi Fante, Ghana



foto Dorota Sojka SPs



sa i *pitem* z drewnianej tykwy. Każdy, kto wchodził, był serdecznie witany.

WYJĄTKOWĄ NOC, NIEZAUWAŻONA

Z perspektywy lat i moich doświadczeń misyjnych widzę, że były to elementy dobre, które pomagały lepiej kosztować Boże Narodzenie i wydobywać z jego świętowania głębokie znaczenie. Moje osobiste przemyślenia mówią mi jednak, że dzisiaj nie lubimy zbyt długo czekać i chcielibyśmy wiele rzeczy przeżywać jakby natychmiast. Często poddajemy się niecierpliwości i stajemy się rozdrażnieni, gdy rzeczy nie dzieją się natychmiast.

Obecnie żyję w Rzymie i widzę, że oczekiwanie na Boże Narodzenie

nicza się do prezentów i spraw materialnych. Różne grupy osób organizują spotkania i gromadzą się, by świętować razem Boże Narodzenie, ale z dużym wyprzedzeniem. I tak oto grudzień, z czasu tęsknego oczekiwania staje się miesiącem imprez. W takich okolicznościach nadchodzi ta jedyna noc w ciągu roku, kiedy przyszedł na świat Pan Jezus – nadchodzi podobnie jak ta pierwsza noc betlejem-ska, to znaczy przez wielu ludzi niezauważona i przez zbyt wielu niewidzących jej wyjątkowości.

KTO ZAUWAŻY NARODZINY?

Również dzisiaj Pan Jezus rodzi się w samotności. I podobnie jak wtedy, jest dostrzeżony przez niewielu. Jest dostrzeżony przez ludzi wrażliwych, którzy nadal umieją czekać. Bo to właśnie oni oczekują na Jego przyjście z wielką tęsknotą. Tak jak dwa tysiące lat temu, narodzenie Jezusa mogą zauważyć ludzie, którzy pragną najzwyklejszych rzeczy, takich jak pokój, dach nad głową, miska zwykłej strawy, rodzina, bliskość drugiego człowieka. Narodzenie Jezusa dostrzegają ci, którzy pragną najnormalniejszego ludzkiego życia. Bo Dzieciątko Jezus przynosi to wszystko w sensie prawdziwym i zaspokaja najgłębszą tęsknotę ludzkiego serca. Jednak chyba nie zauważą narodzin Jezusa ci, którzy już wszystko mają i którzy zapomnieli, co to jest tęsknota. Dla takich ludzi te święta są zwykle smutne, bo pozbawione sensu.

NIE UCIEKAĆ OD TĘSKNOTY

Jeśli zdołamy przeżyć Boże Narodzenie, rozumiejąc prawdziwy sens tych świąt, to nie do końca sprawdzi się polskie powiedzenie: „Święta, święta i już po świętach”, ponieważ będzie w nas żywe spotkanie z Osobą Dzieciątka Jezus. Wtedy nabierzemy odwagi, by oderwać wzrok od ziemi i zwykłych spraw, nieraz przytłaczających. Spojrzymy w niebo i zobaczymy tę szczególną gwiazdę, która nas zaprowadzi na jedyne i najważniejsze spotkanie życia. Nie trzeba więc uciekać od oczekiwania i tęsknoty. 

fot. Madej Malicki SVD, Zimbabwe



fot. Stanisław Gergont SVD

W oczekiwaniu na wizytę lokalnego biskupa w parafii w Nsawkaw, Ghana

chrześcijanie włączali się w to świętowanie, jakby podświadomie wyczuwali wagę tego dnia również dla nich. To malutkie Dzieciątko ma moc zbliżania do siebie ludzi bardzo różnych. Tak jak w stajence betlejemskiej pojawili się bosi pasterze obok odświętnie ubranych mędrców, tak i w dzień Bożego Narodzenia wioski Kombów jednozczyły się we wspólnym świętowaniu. W każdej zagrodzie zapraszano na miskę ryżu, częstowano kawałkiem mię-

jest bardzo zredukowane, a może go w ogóle nie ma. Już od początku grudnia, a nawet i wcześniej pojawiają się kolorowe dekoracje i muzyka, która chrześcijanom może się kojarzyć z kołędami. Nie jest to jednak element religijny, który by nas inspirował do myśli o Betlejem, stajence i Dzieciątku złożonym w żłobie. Raczej jest to zabieg komercyjny, który motywuje do zakupów, zwanych świątecznymi. I tak, dla wielu ludzi Boże Narodzenie ogra-

Czerwona Wyspa to inna nazwa Madagaskaru, a to z powodu czerwonej barwy ziemi, przeważającej na wyżynie ciągnącej się z północy na południe kraju. Tymczasem kolor czerwony to symbol miłości i ofiary. Mogę więc powiedzieć, że w dniach wizyty Ojca Świętego Franciszka serca Malgaszów rozpalili się „do czerwoności”.

Zdzisław Grad SVD • MADAGASKAR

Na Czerwonej Wyspie serca rozpalone „do czerwoności”

Pielgrzymka Franciszka wzbudziła niesamowity entuzjazm, połączony z ogromną ofiarnością, jakiej wymagało samo przygotowanie się na wizytę Gościa i czego znakiem był udział setek tysięcy ludzi z najbardziej oddległych zakątków wyspy. To nie bagatela! Madagaskar bowiem jest dwa razy większy od Polski pod względem terytorium i przyjazd Malgaszów do stolicy Antananarywy z dalekich miasteczek czy zagubionych w buszu wiosek zmuszał do wielu wyrzeczeń. Spora liczba osób musiała poświęcić na podróż nawet trzy dni, wykorzystując prymitywne środki transportu, czyli tzw. *taxi brousse*. Dla wielu było to związane z poważnymi kosztami, pochłaniającymi niekiedy wielomiesięczne oszczędności, a zważywszy na wielką biedę większości społeczeństwa...

KOŚCIÓŁ PO 30 LATACH

Wizyta papieża Franciszka miała miejsce 30 lat po ostatniej pielgrzymce Jana Pawła II na Madagaskar. To prawie czas jednego pokolenia, okres, kiedy wiele problemów powinno zostać rozwiązanych, a wiele spraw pomnożonych dla dobra....

I owszem, kiedy spojrzymy na sytuację Kościoła, z jednej strony wymaga on jeszcze wsparcia ze strony zagranicznych misjonarzy, a z drugiej, już bierze udział w ewangelizacyjnej misji Kościoła w świecie. Co więcej, Madagaskar cieszy się dzisiaj licznymi powołaniami kapłańskimi, zakonnymi

i misyjnymi. Zatem w ciągu tych kilkadziesiąt lat lokalny Kościół okrzepł i w wielu diecezjach (ok. 20) pracują już wyłącznie księża lokalni.

Inną charakterystyczną cechą Kościoła malgaskiego jest młodość i dynamizm. Świątynie, głównie na wyżynie, są wypełnione młodzieżą, szukającą w Kościele nadziei i oparcia. Poza tym Kościół tutaj cechuje wielkie zaangażowanie ludzi świeckich. W wielu miejscach, z powodu braku kapłanów, to laikat podejmuje większość zadań ewangelizacyjnych i organizacyjnych w Kościele. Ponadto współpraca na polu ekumenicznym



O. Zdzisław Grad SVD podczas wizyty papieża Franciszka na Madagaskarze



Papież Franciszek na Madagaskarze

może służyć jako bardzo dobry przykład dla reszty świata.

Jednak Kościół na Madagaskarze to w dużej mierze Kościół ubogich. I to skrajne ubóstwo milionów Malgaszów rzutuje na jego obraz, a także decyduje o formach posługi duszpasterskiej i misyjnej. Aby być wiarygodnym znakiem Chrystusa i Ewangelii, Kościół ten nie może izolować się od biednych i ich ignorować.

BRAK ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Po minionym okresie 30 lat trzeba też z przykrością stwierdzić, że w sferze

rze ekonomicznej i życia codziennego sytuacja na Madagaskarze niewiele postąpiła naprzód. My misjonarze, posługujący tu od lat, jesteśmy tego świadkami. Można nawet powiedzieć, że w wielu aspektach kraj cofnął się. Powszechna bieda i niedostatek życia milionów Malgaszów, niesprawiedliwość społeczna i powszechna korupcja oraz degradacja ekologiczna – to największe wyzwania, przed którymi wciąż stoi Madagaskar. Papież Franciszek dobrze o tym wiedział, dlatego jego główne przesłanie dla Czerwonej Wyspy miało charakter typowej nauki społecznej Kościoła.

PRZYWOŁANIE FIHAVANANY PRZESZŁOŚCI

We wszystkich spotkaniach i przemówieniach Franciszka prawda ewangeliczna o braterstwie, solidarności, dzieleniu się, otwarciu serca na drugiego, poszanowaniu i dostrzeżeniu najuboższych przewijała się nieustannie. Ojciec Święty nawiązywał w ten sposób do głównej wartości życia społeczne-

go, która cechuje i łączy Malgaszów – do tzw. *fiavanany*. To dziedzictwo przodków, nieznanego Dobrego Nowiny, ale których Duch Święty przygotowywał na przyjęcie światła Ewangelii. Wychodząc od tego dziedzictwa kulturowego, papież Franciszek postawił wyzwanie całemu krajowi, a głównie klasie rządzącej i dominującej w życiu społecznym, aby w świetle nowej łaski – Ewangelii wprowadzić w czyn *fiavanany*, poczynając od najbardziej zepchniętych na margines społeczny. Powszechną chorobą relacji społecznych i życia politycznego na Madaga-

skarze jest panująca korupcja i degradacja etosu życia politycznego. Ojciec Święty napominał, żeby każdy mieszkaniec Madagaskaru był dostrzegany i każdy mógł czuć się u siebie – w imię niezaprzeczalnej godności osoby ludzkiej jako stworzenia i dziecka Bożego.

W duchu encykliki *Laudato si'* papież Franciszek też upominał Malgaszów, aby mieli szacunek dla stworzenia Bożego, jakim jest otaczająca przyroda. Czas pielgrzymki przypadał akurat na okres, kiedy każdego roku tysiące hektarów stepów i ostatnie lasy puszczają się z dymem z powodu nieodpowiedzialnego zwyczaju wypalania. Papież zaapelował, aby piękno Czerwonej Wyspy zachować dla całego świata i przyszłych pokoleń.

Wizyta Franciszka na Czerwonej Wyspie była wypełniona spotkaniami z różnymi grupami społeczeństwa i widać było, że Ojciec Święty dał z siebie wszystko, by wszystkim okazać serce i być pośród wszystkich. To „bycie pośród” wydaje mi się najbardziej wymownym przesłaniem dla Malgaszów. Owszem, Franciszkowe przemowy, homilie i komentarze

niosły jasne wskazania, przypomnienia ewangeliczne czy nawet napomnienia. Jednak fakt, że zdecydował się przybyć do Malgaszów i być kilka dni pośród nich, w kraju dla wielu nieznanym i zapomnianym, w kraju ubogim i ubogich, był najmocniejszym przekazem wiary i miłości. Franciszek chciał tu być, aby bliżej poznać zapach „owieczek Chrystusowych”.

ŚWIĘTO RELIGIJNE I NARODOWE

Malgaszowie są ludźmi serca i z okazji odwiedzin tak znakomitego Gościa ich serca rozpały się „do czerwoności” – radością i wdzięcznością. Odwzajemnili się serdecznym przyjęciem, zgodnie z ich naturalnymi cechami otwartości, gościnności, spontaniczności i entuzjazmu. Kraj, który przeżywa liczą-



Spotkanie z Ojcem Świętym w stolicy – Antananarywie



zdjęcia: Zdzisław Grad SVD

ne bolączki życia społecznego, zapaści gospodarczej i powszechnej biedy, wydobył z siebie wszystko, aby Gościa z Watykanu przyjąć jak najdostojniej. Papieska wizyta zmobilizowała cały kraj, chrześcijan i niechrześcijan, przedstawiciele państwa i liderów Kościoła. Był to czas święta religijnego i kościelnego, a także święta narodowego wszystkich mieszkańców Czerwonej Wyspy.

Główna uroczystość miała miejsce w niedzielę, 8 września, na obrzeżach stolicy Antananarywy, w dzielnicy Soamandrakizay i skupiła ponad milion osób. Tak liczne zgromadzenie na Madagaskarze nigdy nie było. Już od sobotniego popołudnia, 7 września, ok. 400 tys. osób, głównie młodzieży, oczekiwało na placu na wspólną modlitwę z papieżem. Wieczorem pojawił się Franciszek i zachęcił młodzież do bycia apostołami i protagonistami odnowy życia religijnego, społecznego i braterstwa. Ta grupa została na placu do następnego dnia, trwając na modlitwie i czuwaniu. Mimo niespodziewanego przejmującego zimna, wiatru i tużanów kurzu, cały tłum do rana trwał, czuwał czy spał na matach, a nawet na gołej ziemi. To było niezwykle świadectwo miłości i przywiązania wiernych Madagaskaru do głowy Kościoła katolickiego, a ostatecznie do Chrystusa samego.

NADZIEJA I UMOCNIENIE DLA CAŁEGO NARODU

Ojciec Święty przybył na Madagaskar ze słowem nadziei i umocnienia dla całego narodu. Wielu dawało świadectwo, że sama jego obecność wlała nowe siły do bycia świadkiem Chrystusa, niesienia krzyża, tworzenia bardziej sprawiedliwego jutra Madagaskaru. Prezydent Madagaskaru, Andry Rajoelina przyrzekł przed papieżem, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby kraj wydobył się z biedy i niesprawiedliwości oraz by stał się domem dla wszystkich.

Niechaj Duch Święty umacnia nadzieję i odnawia oblicze Madagaskaru, by pełniej objawiało się tu królestwo Boże na ziemi.



Rozalia Paliczka SSps • MOZAMBIK

Nadzieja, pokój i pojednanie Papież Franciszek w Mozambiku

Każdy chrześcijanin na mocy chrztu świętego jest zobowiązany do dzielenia się Dobrą Nowiną.



Spotkanie mam, nieodłącznie z pociechami na plecach

W dniach 4-6 sierpnia br. Mozambik miał zaszczyt gościć Ojca Świętego Franciszka, który podczas swego krótkiego pobytu podbił serca wielu ludzi. Został zaproszony dwa lata temu przez naszych biskupów i rok temu przez prezydenta kraju, Filipe Nyusi. Przygotowania do wizyty papieża nie były długie, ale bardzo intensywne. Episkopat Mozambiku wydał list pasterski, informujący o przyjęciu zaproszenia oraz broszurę z biografią papieża i modlitwą za niego. Wszystkie parafie modliły się o błogosławieństwo i o dobre owoce papieskiej wizyty. Wyprodukowano tysiące *kapulan* (tradycyjne płótno kobiet), koszulek, czapek i flag z wizerunkiem uśmiechniętej twarzy papieża.

SPRAGNIENI POKOJU I PRAWDY

Znając aktualną historię i sytuację Mozambiku, papież obrał jako motto słowa: „Nadzieja, pokój i pojednanie”. Pokój, niedawno zawarty pomiędzy rządem i opozycją, jest jeszcze „świeżutki” i potrzebuje czasu, by dojrzeć. Po przemocy, walkach, nienawiści,

kłamstwach i zabójstwach, w sercach osób i rodzin jest wiele ran, wymagających uleczenia poprzez przebaczenie i pojednanie. Ludzie są zmęczeni przemocą i korupcją, spragnieni pokoju i prawdy.

Ojciec Święty był mało znany przed wizytą, teraz już chyba połowa Mozambiku wie, kto to jest i zna jego podobiznę. Choć uczestniczący w spotkaniach i celebracjach w większości byli ze stolicy i z południa kraju, to jednak wielka rzesza wiernych zjechała do Maputo także z prowincji i diecezji. Z każdej parafii została wytypowana jedna młoda osoba (18-30 lat, żyjąca sakramentami), by uczestniczyć w specjalnym międzyreligijnym spotkaniu papieża z młodymi. Z naszej parafii pw. św. Karola Lwangi w Tamarara również pojechał na to spotkanie jeden z katechetów, Manuel. Dla naszej skromnej parafii był to nie lada wydatek. Dla Manuela była to pierwsza

W mozambickiej wiosce



tak daleka podróż (1500 km), dodatkowo do największego miasta – stolicy kraju! Z pewnością takiego przeżycia się nie zapomina, ale też po powrocie wszyscy delegaci radośnie dzielili się swymi doświadczeniami we wspólnotach parafialnych.

Z mojej wspólnoty zakonnej na spotkanie z Ojcem Świętym pojechała s. Edite, pierwsza Mozambijka w zgromadzeniu. Siostry, które zostały w domu, towarzyszyły Ojcu Świętemu, oglądając relacje w telewizji. Na Mszę św. z papieżem zaprosiliśmy wiernych do naszego domu, parę osób przyjechało z daleka (25 km), niektórzy z innych kościołów. Mimo że nie wszyscy rozumieli język portugalski, to jednak w skupieniu słuchali, obserwowali i komentowali z błogosławieństwem Pana.

SZACUNEK DLA KAŻDEGO CZŁOWIEKA

Podczas spotkania z młodymi różnych religii papież Franciszek podkreślił siłę młodych, entuzjazm i radość. Zachęcił ich do promocji pokoju mimo różnic, które są naturalne i potrzebne do wzrostu – określił to „motorem przemiany kraju”. Szczególnie przestrzegał przed zniechęceniem i niepokojem. W różnych przemowach podkreślał, że prawdziwy, trwały pokój jest możliwy tylko wtedy, kiedy całe

społeczeństwo bierze aktywny udział w życiu i decyzjach kraju; kiedy bogactwa naturalne służą nie tylko garstce rządzących czy wpływowej elicie, ale są równo dzielone pomiędzy wszystkich; kiedy nie zapomina się o najbiedniejszych. Mówił o konieczności szacunku dla każdego człowieka, niezależnie od rasy, religii czy przynależności partyjnej. Słowa, jak ziarna rzucone w spieczoną glebę Mozambiku i zroszone deszczem błogosławieństwa podczas Mszy św. na stadionie, pełne proroczej mocy. Z pewnością zapadły w serca i umysły Mozambijków, pozostaną w ich pamięci na długo. Jeśli chodzi o klasę rządzącą, to historia pokaże, na ile słowa papieża wzięto sobie do serca.

NIE BRAKUJE NAM ENTUZJAZMU

W niedzielę, 1 września, świętowaliśmy w naszej parafii Dzień Katechety, który poprzedziła kilkudniowa formacja. Był to czas wspólnej refleksji, dzielenia się, poznawania i modlitwy, czas dobrze spędzony. Dzień przedtem musiałam przywieźć, a potem odwieźć uczestników spotkania. Jest to bardzo męczące – kilka przejazdów, które zajmują cały dzień. Jednak nie ma innej możliwości: odległości od naszych 16 wspólnot do parafii są wielkie (18-62 km) i większość ka-

tchetów nie ma możliwości finansowych, by kupić motor czy choćby rower. Ufamy, że w przyszłości sytuacja materialna się poprawi.

S. Pushpa z Indii i s. Edite co tydzień wyjeżdżają do wspólnot na spotkania formacyjne; s. Pushpa pracuje z dziećmi i młodzieżą, a s. Edite z rodzinami. Jest to długofalowa i trudna praca, ponieważ młodzież bardzo wcześnie wchodzi w związki małżeńskie z powodów tradycyjnych czy z braku możliwości kontynuacji nauki. Jeśli chodzi o rodziny, to „króluje” tu poligamia. Katecheci, jak i nasi wierni żyją w rodzinach poligamicznych. Pomimo trudności Kościół Chrystusa powoli rośnie i ufamy, że rzucone ziarna wydadzą owoc w swoim czasie. Nie brakuje nam radości i entuzjazmu na naszej „działce misyjnej”, dzielimy się naszymi darami i problemami, jesteśmy szczęśliwi. Jesteśmy jak zaczyn, którego nie widać, ale bez niego trudno byłoby oczekiwać dobrego chleba...

Potrzeba tylko jednego, gotowych serc i ofiarnych rąk do kontynuowania rozpoczętego dzieła, a tych mało. Prośmy Pana żniwa, by wyprawił robotników na swoje żniwo.

Dziękuję z serca wszystkim, którzy modlą się za nas, ofiarują swe cierpienia i otwierają hojną dłoń! Niech Pan Bóg będzie radością serca i błogosławieństwem na co dzień!



Przed kaplicą



zdjęcia: Heinz Hell SVD





fot. Ondrej Pesta SVD

Dzieci ze swoimi zwierzczkami w Chiquitania, Boliwia

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— grudzień 2019 —

W miesiącu, w którym pochylamy się nad tajemnicą Bożego Narodzenia, nad faktem, że Bóg stał się człowiekiem i przyszedł na świat jako małe, bezbronne dziecko, papież Franciszek zachęca nas do modlitwy o przyszłość dzieci, szczególnie tych, które cierpią. Jezus przyszedł na ziemię z konkretną misją – by zbawić człowieka. Od początku był znakiem sprzeciwu wobec możliwych tego świata. Jednak czułe i kochające serca Maryi i Józefa czuwały nad Jego bezpieczeństwem w ludzkim wymiarze, chroniły Go i strzegły, nie zawsze wszystko rozumiejąc.

Każdy człowiek ma swoją życiową misję. Na początku swego życia potrzebuje szczególnej opieki rodziców, miłości, czułości, ciepła, zrozumienia, bezpieczeństwa, by mógł wzrastać i rozwijać się. Nikt nie przeczy temu, że dzieci są przyszłością narodów, społeczeństw, że to od nich będzie zależał w przyszłości los wielu ludzi. Jednak zanim się to stanie, trzeba dziecko mądrze ukształtować, nauczyć rozróżniać dobro od zła, dzielić się dobrem z innymi, etc. Ile trudu kosztuje wychowanie dziecka, wiedzą rodzice, którzy poważnie traktują swoją rodzicielską misję. Choć powszechnie życie dziecka kojarzy się z beztróską „sieliskością i anielskością”, rzeczywistość jest nieco inna. Dzieci cierpią z różnych powodów. Najczęściej z powodu grzechu i braku odpowiedzialności dorosłych. Aborcje, rozwody, ideologia gender, nadużycia seksualne, wojny, etc. uderzają w dzieci. Duchowa walka toczy się dziś na wielu płaszczyznach, jednak gdy zniszczy się wrażliwość dziecka, młodego człowieka, hamuje się i niszczy ich start w dorosłe życie, nadzieję na przyszłość, a tym samym na przyszłość narodów. Tak jak mała roślina potrzebuje szczególnej troski i pielęgnacji ogrodnika, by mogła wyrosnąć i przynieść konkretne owoce, tak

samo dzieci najpiękniej wzrastają i rozwijają się w atmosferze ciepła i miłości.

Na zakończenie kościelnego szczytu na temat Bliskiego Wschodu papież mówił: „Nadzieja ma oblicze dzieci. Na Bliskim Wschodzie od lat przerażająco wiele maluchów opłakuje gwałtowną śmierć członków rodziny i widzi ojczyznę osaczoną, a ich jedyną perspektywą jest konieczność ucieczki. To jest śmierć nadziei. Oczy nazbyt wielu dzieci przez większość życia widzą gruzy zamiast szkół, słyszą ogłuszający huk bomb, a nie wesoły harmider zabaw. Proszę was, niech ludzkość usłyszyci wołanie dzieci, których usta głoszą chwałę Boga (por. Ps 8,3). Ocierając ich łzy, świat na nowo odnajdzie godność” (Radio Vaticana, 2 września 2019 r.).

Módlmy się, aby świat usłyszał krzyk dzieci, aby rządzący Mi ustanawiający prawa wzięli je w obronę. Módlmy się, aby wszystkie dzieci świata mogły poznać Boga, aby mogły poznać miłość Tego, który z miłości do nich stał się małym, bezbronnym dzieckiem.

Jezu, Ty najlepiej rozumiesz cierpienie i płacz dzieci. Chroń je przed wszelkim złem. Pomóż im i pociesz. Spraw, aby zawsze znaleźli się ludzie gotowi wziąć je w obronę.

Swięci Franciszku i Hiacynto, wszyscy mali święci i błogosławieni przyjaciele Boga, módlcie się, aby wszystkie dzieci świata mogły żyć w pokoju, radości, by były otaczane szcunkiem i miłością najbliższych tak, by w przyszłości mogły odkryć, podjąć i wypełnić swoje życiowe zadanie oraz by każdy kraj podjął konkretne działania, aby zadbać o przyszłość dzieci, szczególnie tych, które cierpią.

siostra klauzurowa
(Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji)



Andrzej Danilewicz SVD

Gdy upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, Rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu (por. Łk 2,22-23).

Rodzina jak dom



Zapewne każdy z nas zna uczucie towarzyszące powrotowi do domu po dłuższej nieobecności, jakimś wyjeździe czy chociażby całodzienną pracę. Przekroczenie progu mieszkania niesie ze sobą swoistą ulgę i radość, że znowu jest się u siebie, wśród swoich; w tej bezpiecznej i komfortowej przestrzeni, nawet gdyby nasz stan posiadania był skromny. Wtedy ciśnie się na usta znane powiedzenie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. Moja mama w takiej sytuacji zwykła mawiać: „Domie złoty – módl się za nami”.

Piszę to w kontekście święta Świętej Rodziny, które obchodzimy w pierwszą niedzielę po Bożym Narodzeniu. Ewangelia zabiera nas do domu Bożego, do jerozolimskiej świątyni. Maryja z Józefem przynoszą tutaj nowo narodzonego Jezusa, aby przedstawić Go Panu. Chcą wypełnić przepis Prawa, który mówi, że wszystko, co pierworodne, czyli co najdroższe, co wytęsknione, należy ofiarować Bogu. Miało to uświadamiać zależność człowieka od Stwórcy oraz to, że wszystko, co dobre, pochodzi z Jego ręki.

Dla Maryi i Józefa było oczywiste, że z tym Darem, który otrzymali od Boga, idą

do świątyni. I to jest cenna wskazówka dla naszych rodzin. Trzeba i nam przedstawić Panu nasze dzieci, nasze sprawy, nasze pomysły na życie. I porzucmy podejrzliwość. Za wyjątkiem

kiej rodzinie. Wnosi w nią to, co każde dziecko: radość, czułość, zaufanie i nowe perspektywy. Jezus przychodzi na ziemię, aby objawić twarz Ojca niebieskiego. Ale poprzez to, co otrzymał

pisem: „Dobrze, że jesteś!”. Byłoby wspaniale, gdyby stało się to dewizą każdej rodziny. Takiej postawy przyjęcia uczy nas Święta Rodzina. Maryja przyjmuje wolę Bożą zwiastowaną przez anio-



fot. pixabay.com

lęku, Bóg niczego nie chce nam zabierać. Natomiast chce nam błogosławić, roztaaczać nad nami płaszczyk Ojcowskiej opieki.

Dowodem na to, jak ważna jest rodzina w planach Boga, jest fakt, że Jego Syn Jednorodzony przychodzi na świat w konkretnej ludz-

w swojej rodzinie, jakim stał się przez wychowanie, objawia też twarz Maryi i Józefa. Wszak „niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

Swego czasu urzekła mnie niewielka rzecz w jednym z kościołów na Kociewiu. Na brzegu każdej ławki była umieszczona tabliczka z na-

ła, Józef przyjmuje do siebie Maryję, a dorastający Jezus przyjmuje miłość, którą jest otoczony. Przyjmując życie i przyjmując siebie nawzajem, nie tylko podobamy się Bogu, ale też budujemy dom, do którego wraca się z ulgą i radością. Któż nie chciałby mieć takiego domu?





Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

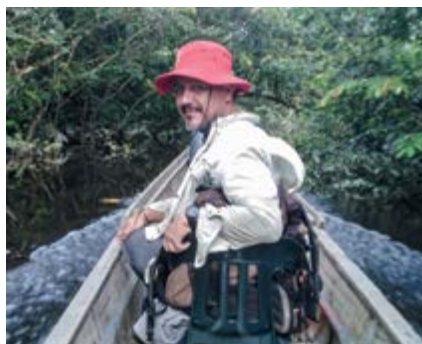
Tęsknota za rajem utraconym

Zupełnie jak kadr z filmu „Misja” – zdjęcie zrobione przez współczesnego misjonarza wśród Indian, o. Michała Radomskiego SVD

Wielokrotnie wracam wspomnieniami do filmu „Misja” Rolanda Joffé. Obraz ten, z 1986 r., urzekł mnie, kiedy byłem młodym chłopakiem. Pozostawił we mnie pragnienie obrania drogi życia, którą będę przemierzał jako misjonarz, żyjący w klimatach dżungli, pośród Indian.

Myślę, że wiele osób, oglądając „Misję”, odczuło podobnie. Wiele powołań jest owocem tego dzieła sztuki filmowej, uhonorowanego Złotą Palmą w Cannes w 1986 r.

Pierwsze sceny z bajecznymi wodospadami Iguazú na pograniczu Paragwaju, Brazylii i Argentyny, gdzie rozpoczyna się opowieść o redukcjach jezuickich pośród Indian Guarani, zamieszkujących Paragwaj, rzeczywiście były tam kręcone. Natomiast cała reszta – w Kolumbii. Zdarzenia historyczne, ujęte w scenariuszu filmu przez Roberta Bolta, oparte są na wydarzeniach z 1750 r., mających miejsce na pograniczu Argentyny, Paragwaju i Brazylii za panowania w Hiszpanii króla Ferdynanda VI. Jego żona, Bárbara de Braganza, pochodziła z Portugalii i doprowadziła do znacznych zmian terytorialnych, które miały swoje smutne konsekwencje opowiedziane w filmie. Scenariusz został też oparty



O. Michał Radomski SVD w drodze do Indian

na życiu i pracy peruwiańskiego jezuity, o. Antonio Ruiza de Montoyi (1585-1652), mieszkającego pośród Guarani, który w pracy misyjnej doceniał i wykorzystywał sztukę i język tych Indian. Jeśli ktoś uważnie śledził końcowe napisy, w grupie podziękowań pojawiły się cztery wioski Indian Embera Wounaan: Pangala, Bujurón, Papayo oraz Togorama nad rzeką San Juan w południowej części departamentu Chocó w zachodniej Kolumbii. Można pomyśleć, że ekipa filmowa kręciła sceny w tychże wioskach, jednak rzeczywistość była nieco inna.

NISZCZĄCA CYWILIZACJA BIAŁYCH

Indianie Guarani z Paragwaju zostali zniszczeni przez cywilizację białych – utracili swoje zwyczaje i kulturę, przyjmując to, co przyszło z konkwistą. I to właśnie zniszczenie jest jednym z wątków filmu. To na przykła-

dzie kultury Indian Embera Wounaan została w filmie pokazana całkowita zmiana ich sposobu życia i kultury, dokonana przez cywilizację białych, oraz życie tych Indian, którym udało się przetrwać wieki i zachować swoje tradycje w głębi dżungli, nietknięte potęgą białego człowieka.

Z Asunción, stolicy Paragwaju, nie pozostało nic z okresu XVIII w., w którym rozgrywa się akcja filmu. Rekonstrukcja miasta była niemożliwa. Za to bajeczne miasto Cartagena de Indias oraz kolumbijska dżungla w pobliżu Santa Marta na północnym wybrzeżu dały możliwość nagrania wielu scen, np. z Robertem De Niro, gdy wraca do domu i zabija swojego brata. Przybycie kardynała Altamirano i narady dotyczące podziału ziem pomiędzy Hiszpanię i Portugalie były kręcone w zabytkowej części Cartageny de Indias, w klasztorze jezuitów. Z kolei jezuicka redukcja San Miguel, składająca się z 60 domów i potężnego barokowego kościoła, wzorowana na redukcji San Miguel Arcangel w Brazylii, została wybudowana na prywatnej posiadłości Canalete, w pobliżu tego miasta, przy trasie do Barranquilla. Za udostępnienie terenów do produkcji filmu miasto Cartagena de Indias zainkasowało 6 mln dol. (koszt produkcji całego filmu zamknął się w 20 mln), co było poważnym zastrzykiem finansowym w okresie dużego bezrobocia w latach osiemdziesiątych ub.w. w Kolumbii.

INDIANIE WOUNAAN AKTORAMI FILMU

Mniejsza redukcja jezuicka San Carlos, położona w filmie nad wodospadami, została wybudowana niedaleko miasta Santa Marta w północno-wschodniej Kolumbii nad rzeką Don Diego. To tam zamieszkało 250 Indian Wounaan (mężczyzn, kobiet, dzieci), przetransportowanych z innej części kraju na potrzeby pracy nad filmem. Zdecydowano się wybrać ich z czterech wspomnianych wyżej wiosek, aby przez dwa miesiące mogły one normalnie funkcjonować. Mieszkańcy tych wiosek co 2-3 tygodnie w grupkach po 3-4 osoby podróżowali samolotem, aby przywieźć wieści z planu i z własnych osad. Na planie zdjęciowym mieli do dyspozycji szkołę dla dzieci czy punkt medyczny, a więc luksusy, jakich nie było w wiosce. Między czterech wiosek została podzielona kwota ok. 75-85 tys. dol., z czego 30% rozdysponowane przez naczelników wiosek na cele medyczne i infrastrukturę rolniczą. To, co zrobiło największe wrażenie na Indianach Embera Wounaan, to nie loty samolotem, ani miasto Cartagena, ani windy w hotelach. Piorunujące wrażenie wywarł na nich Park Narodowy Tayrona. Wpatrzeni w piękno tego miejsca, zdumiewali się tym dziełem Boga z dziewiczą naturą, pokazaną w filmie w scenie, gdy kardynał wybiera się do leżącej nad rzeką misji. Scenie towarzyszy niezapomniana muzyka Ennio Morricone.

NOWE ŻYCIE DZIEŁ MUZYKI INDIAN

Dzisiaj o. Piotr Nawrot SVD wyszukuje w Boliwii i krajach ościennych

dzieła muzyki barokowej, której autorami byli Indianie tamtej epoki. Jest to niesamowita praca. Jakie niezwykłe doznania może mieć człowiek, który może usłyszeć – po ciężkiej i żmudnej pracy o. Nawrota, uzupełniającego brakujące fragmenty partytury – geniusz kompozytorski Indian sprzed wieków. W filmie „Misja” wykorzystane zostały też wspaniałe utwory gregoriańskie, towarzyszące niegdyś życiu Indian Guarani w redukcjach jezuickich. Indianie Wounaan nie byli jednak zachwyceni tą formą śpiewu. Twierdzili, że ich nudzi, bo przypomina elementy Mszy św., którą już zna. Preferują *vallenato* – typową muzykę kolumbijską z wykorzystaniem akordeonu.

Tęskniąc za rajem utraconym, pokazanym w filmie, człowiek XXI wieku wciąż niszczy piękno błędnymi decyzjami, a będąc niewolnikiem pożądliwości zabija to, co najcenniejsze w innej kulturze. Pamiętajmy ostatnie przesłanie filmu: duch zmarłych żyje w pamięci żyjących. Niech kieruje nami miłość jako dar Boga, rodząca dobre owoce, a nie złe żądze, prowadzące do unicestwienia czegoś, do czego człowiek już nigdy nie będzie mógł wrócić.



Klasztor jezuitów w Cartagenie



Cartagena – pozostałości z epoki redukcji jezuickich



■ PIERWSZE ŚLUBY ZAKONNE

29 września br., w dniu świętych archaniołów Michała, Rafała i Gabriela, dwóch werbistowskich nowicjuszy złożyło w Chludowie pierwsze śluby zakonne. Filip Smoliński i Krzysztof Wojciechowski.



fot. Archiwum SVD / Chludowo

Pierwsze śluby zakonne Filipa Smolińskiego i Krzysztofa Wojciechowskiego, Chludowo

ski, na ręce o. Tomasza Bujarskiego SVD, admonitora Rady Prowincjalnej Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, ślubowali Trójjedynemu Bogu „na jeden rok czystość, ubóstwo i posłuszeństwo w Zgromadzeniu Słowa Bożego”.

W uroczystości w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie uczestniczyły rodziny nowicjuszy, przyjaciele, miejscowe siostry Służebnice Ducha Świętego i kilkunastu współbraci werbistów z Pieniężna i Warszawy.

Wszystkich powitał gospodarz domu, rektor o. Jan Wróblewski SVD, który powiedział: „Rozpoczynamy liturgię eucharystyczną, w czasie której dwóch naszych nowicjuszy złoży swoje pierwsze śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Każdy z nich wypowie słowa: »Panie, chcę oddać dzisiaj całego siebie: moje życie, moją przyszłość, wszystkie moje siły i nadzieje, to co we mnie dobre, a zwłaszcza to, co potrzebuje Twojej łaski i miłosierdzia. Ufam, że moja ofiara znajdzie uznanie przed Tobą, Boże, i będzie uwielbieniem Twojej chwały. Niech przyjęta przez Ciebie, stanie się pomocą w dziele ewangelizacji świata, a przez to znakiem Twojej miłości, ukazanej we Wcielonym Słowie Bożym – Jezusie Chrystusie«. Ich oddanie potrzebuje naszego wsparcia. Uczynimy to przez modlitwę, dziękczynienie i ofiarowaną za nich komunię świętą”.

Mszę św. koncelebrowali miejscowi kapłani i przybyli goście, a przewodni-

czył o. Tomasz Bujarski SVD, który także wygłosił kazanie. Mówił m.in. o znaczeniu i roli poszczególnych ślubów w życiu nowicjuszy i zgromadzenia.

Następnie rozpoczęła się właściwa ceremonia złożenia ślubów zakonnych. Gdy o. Franciszek Bąk SVD, mistrz nowicjatu, wezwał nowicjuszy przed ołtarz, każdy z nich odpowiedział: „Oto jestem”. Kiedy wyrazili pragnienie złożenia ślubów, prowadzący ceremonię o. Bujarski wezwał zebranych do odśpiewania hymnu do Ducha Świętego – modlitwy w intencji nowicjuszy. Po nim każdy z nich wypowiedział formułę ślubowania. Na pamiątkę wydarzenia Krzysztof i Filip otrzymali okolicznościowe medaliki.

Msza św. zakończyła się podziękowaniami wszystkim, którzy sprawowali opiekę, także duchową, nad nowicjuszami, również rodzicom, a przede wszystkim Bogu za dar powołania. Także Filip w imieniu Krzysztofa i swoim podziękował Trójjedynemu Bogu za życie i powołanie, a za formację, rekolekcje i cierpliwość im okazywaną starszym współbraciom. Podziękował rodzicom oraz proboszczowi, który przyczynił się do wzbudzenia powołania misyjnego Filipa w jego rodzinnych Żorach.

Po Mszy uczestnicy ceremonii zostali zaproszeni na uroczysty poczęstunek, a potem o. Franciszek Bąk SVD uwiecznił spotkanie na zdjęciu przed domem rekolekcyjnym w Chludowie. / TOKA (chludowo.werbisci.pl)

■ WIECZÓR ZE ŚW. STANISŁAWEM KOSTKĄ

18 września br., w gronie domowników, pracowników i przyjaciół, chludowscy misjonarze werbiści obchodzili święto patrona swego domu, św. Stanisława Kostki. Najpierw wszyscy modlili się podczas Mszy św. w kaplicy domu rekolekcyjnego, a potem wspólnie udali się na agapę.

Mszę św. koncelebrowali wszyscy obecni w domu mieszkańcy pod przewodnictwem rektora o. Jana Wróblewskiego SVD, który także wygłosił homilię. Nawiązał w niej do czytań z dnia oraz do życia św. Stanisława Kostki. Podkreślił – w kontekście 12-letniego Jezusa i patrona dnia – że dojrzałość i mądrość nie-

koniecznie są owocami długiego życia, ale przede wszystkim są mierzone nadzieją i ufnością pokładanymi w Panu Bogu. Przykładem tego jest właśnie Stanisław Kostka (1550-1568), który przeżył niespełna 18 lat.

Dom misyjny w Chludowie to dawna posiadłość twórcy polskiej endecji, Romana Dmowskiego, który nie mieszkał w nim długo z powodu kłopotów finansowych, spowodowanych nieporadnością w zarządzaniu majątkiem. Po 12 latach, 30 listopada 1934 r., sprzedał posiadłość Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Kilka dni później, 3 grudnia, prymas kard. August Hlond, metropolita poznański, zgodził się na założenie tu nowicjatu zakonnego.

18 marca 1935 r. do domu przybyli pierwsi misjonarze i następnego dnia odprawili w tym miejscu po raz pierwszy Mszę św. Po remoncie i przystosowaniu domu do innych potrzeb, 15 września 1935 r. odbyły się pierwsze w historii Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego obłóczyny 22 nowicjuszy. 20 listopada dom, który jeszcze w czerwcu został erygowany pw. św. Stanisława Kostki, poświęcił kard. August Hlond.

Stanisław Kostka jest także jednym z patronów Polski, a ponadto patronem ministrantów, polskich dzieci i młodzieży. / TOKA (za: chludowo.werbisci.pl)

■ SPOTKANIA PRZYJACIÓŁ MISJI

8 i 21 września br. odbyły się w Szczecinie i w Rzeszowie doroczne spotkania rejonowe przyjaciół misji, organizowane przez Referat Misyjny w Pieniężnie. Wzięło w nich udział łącznie ok. 200 osób z rejonu Szczecina i Podkarpacia.

Spotkanie w Szczecinie zorganizowane zostało tradycyjnie w klasztorze księży pallotynów przy parafii św. Jana Ewangelisty na ul. Świętego Ducha 9. W tym dniu, w którym werbiści obchodzili 144. rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, uczestnicy modlili się w szczególny sposób za kleryków i braci zakonnych składających w Pieniężnie swoje pierwsze i wieczyste śluby zakonne. Spotkanie w Rzeszowie odbyło się w gościnnych murach Bernardyńskiego

Centrum Religijno-Kulturowego przy sanktuarium Matki Bożej Rzeszowskiej i parafii Wniebowzięcia NMP na ul. Sokoła 8. W spotkaniu wzięli udział klerycy z Pieniężna – Paweł Wodzień SVD i Jan Biernat SVD, którzy bardzo aktywnie włączyli się w organizację i przebieg wydarzenia.

Gościem spotkań w Szczecinie i Rzeszowie był o. Tomasz Laskowski SVD, były misjonarz w Demokratycznej Republice Konga, obecnie pracujący w Czadzie. Przybliżył specyfikę swojej pracy misyjnej, w czym bardzo pomocne okazały się przezroczyste. O. Laskowski przewodniczył Mszy św. sprawowanej w intencji misji, misjonarzy i nowych powołań misyjnych. W homilii m.in. podziękował za wsparcie modlitewne i finansowe okazywane jemu, jak i całemu dziełu misyjnemu werbistów. Uczestnicy spotkań mieli także okazję porozmawiać prywatnie z misjonarzem.

Na zakończenie Mszy św. w Rzeszowie, sprawowanej w kaplicy Matki Boskiej Rzeszowskiej w bazylice Wniebowzięcia NMP, kl. Jan Biernat podziękował zebranym za wieloletnie i regularne wsparcie modlitewne i materialne seminarium w Pieniężnie. Poprosił też o gorącą modlitwę w intencji nowych powołań misyjnych, których spadek jest bardzo widoczny.

Podczas spotkań w Szczecinie i Rzeszowie nie zabrakło modlitwy różańcowej i Koronki do miłosierdzia Bożego, odmówionych w intencji misji. Uczestnicy mieli także okazję obejrzeć film „Miłość bez granic”, o posłudze misyjnej w Indiach sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD.

O. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, dziękując za różnorakie zaangażowania w dzieło misyjne prowadzone przez werbistów, poinformował o nowych akcjach misyjnych. Zachęcił też do aktywnego uczestnictwa w wydarzeniach związanych z Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym.

Spotkania w Szczecinie i Rzeszowie nie mogłyby się odbyć bez zaangażowania wielu przyjaciół misji z poszczególnych rejonów, którzy zadbali o sprawy organizacyjne.

za: werbisci.pl

■ POLSCY MISJONARZE NA ŚWIECIE

Wg danych Komisji Episkopatu Polski ds. Misji (z 1 października br.), obecnie na misjach posługuje 1903 polskich misjonarzy i misjonek (w ub.r. było ich 2004). Pracują w 99 krajach na 5 kontynentach.

Najwięcej polskich misjonarzy pracuje w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach – to 766 misjonarzy i misjonek z Polski. Krajami, gdzie jest najwięcej misjonarzy z Polski, są: Brazylia – 238, Boliwia – 122, Argentyna – 119, Peru – 57 i Paragwaj – 44. W Ameryce Łacińskiej i na Karaibach przebywa 168 księży diecezjalnych, 403 zakonników, 178 siostr zakonnych i 17 osób świeckich.

W Afryce i na Madagaskarze pracuje 730 misjonarzy. Kraje, w których już od wielu lat znajduje się najwięcej polskich misjonarzy, to: Kamerun – 109, Zambia – 63, Tanzania – 60, Madagaskar – 47, Republika Południowej Afryki – 40, Republika Środkowoafrykańska – 38 i Rwanda – 29. W Afryce i na Madagaskarze przebywa 73 księży diecezjalnych, 291 zakonników, 349 siostr zakonnych i 17 osób świeckich.

W Azji jest 328 polskich misjonarzy. Już od wielu lat najwięcej polskich misjonarzy pracuje w Kazachstanie – 115, na Filipinach – 29, w Japonii – 28, Uzbekistanie – 14 i na Tajwanie – 15. W Azji przebywa 44 księży diecezjalnych, 145 zakonników, 133 siostry zakonne i 6 osób świeckich.

W Oceanii pracuje 62 misjonarzy, wszyscy posługują w Papui-Nowej Gwinei. W Oceanii przebywa 11 księży diecezjalnych, 43 zakonników, 7 siostr zakonnych i 1 osoba świecka.

W Ameryce Północnej pracuje 17 misjonarzy. Większość z nich pracuje w Kanadzie – 11, na Alasce – 4 i Bermudach – 2. W Ameryce Północnej przebywa 4 księży diecezjalnych, 12 zakonników i 1 osoba świecka.

Na świecie pracuje: 300 księży diecezjalnych (m.in.: diecezja tarnowska – 59, opolska – 19, archidiecezja przemyska – 17, krakowska – 17, diecezja sandomierska – 12, siedlecka – 12, archidiecezja warszawska – 12); 894 zakonników (m.in.: werbiści – 172, franciszkanie konwentualni – 82, franciszkanie – 73, pallotyni – 63, salezianie – 62); 667 siostr zakonnych (m.in.: Franciszkanek Misjonarek Maryi – 55, Służebnice Ducha Świętego – 48,

elżbietanki – 46, Misjonarki Miłości – 34, Siostry Miłosierdzia – 26, służebniczki starowiejskie – 22, józefitki – 22, salezjanki – 22); 42 misjonarzy świeckich (m.in.: archidiecezja krakowska – 4, diecezja warszawsko-praska – 4, diecezja opolska – 4, archidiecezja warszawska – 4, diecezja bielsko-żywiecka – 3).

Z danych Komisji Episkopatu ds. Misji wynika, że w ciągu ostatniego roku zmarło 28 misjonarzy. W szeregach polskich misjonarzy jest 24 biskupów.

■ 272 MLN MIGRANTÓW NA ŚWIECIE

Migranci stanowią dziś ok. 3,5 proc. ludności świata, podczas gdy w 2000 r. wskaźnik ten wynosił 2,8 proc. Liczba uchodźców lub proszących o azyl zwiększyła się w latach 2010-2017 o 13 mln. Wg Departamentu ONZ ds. Gospodarczych i Społecznych (DESA) od 2010 r. przybyło 51 mln migrantów. Liczby te opierają się na krajowych statystykach oficjalnych dotyczących osób urodzonych za granicą lub cudzoziemców, uzyskanych na podstawie spisów ludności.

W 2019 r. najwięcej migrantów międzynarodowych przyjęła Europa: 82 mln, następnie Ameryka Północna (głównie USA) – 59 mln oraz Afryka Północna i Azja Zachodnia – 49 mln. „Dane te mają podstawowe znaczenie dla zrozumienia kluczowej roli migrantów i migracji w rozwoju krajów zarówno ich pochodzenia, jak i docelowych”, powiedział podsekretarz ONZ ds. DESA Liu Zhenmin. Jego zdaniem, ułatwienie form migracji oraz uregulowanego, uporządkowanego i odpowiedzialnego poruszania się ludności przyczyni się do osiągnięcia celów zrównoważonego rozwoju.

Połowa ogółu migrantów międzynarodowych mieszka w 10 krajach ze Stanami Zjednoczonymi na czele – żyje ich tam 51 mln, tj. 19 proc. ich globalnej liczby; na drugim miejscu są Niemcy i Arabia Saudyjska – po 13 mln, a następnie Rosja – 12 mln, Wielka Brytania – 10 mln, Zjednoczone Emiraty Arabskie – 9 mln, Francja, Kanada i Australia – po 8 mln i Włochy – 6 mln migrantów.

Jedną trzecią wszystkich migrantów międzynarodowych stanowią przybysze tylko z 10 krajów z Indiami na czele – aż 18 mln ich obywateli żyje poza granicami swego kraju.

za: wiara.pl





... trudne początki

Im bardziej zagłębam się w historię naszego zgromadzenia, tym bardziej zaskakuje mnie jej bogactwo. Staje się ona dla mnie źródłem natchnienia w rozwiązywaniu codziennych problemów, w sposobie patrzenia na życie. Mam takie wrażenie, że zbyt długo przebywałem „na parterze” opowieści o naszej historii. A przecież jest to historia wielopiętrowa. Proszę zwrócić uwagę, jak często my, werbiści, ograniczamy się właśnie do owego „parteru”, tzn. do opowiadania w stylu: św. Arnold urodził się w takim to roku, wtedy a wtedy otrzymał święcenia, założył zgromadzenie, wysłał pierwszych misjonarzy, założył żeńskie zgromadzenie, czcił Tróję Przenajświętszą, Serce Jezusa, Ducha Świętego, Matkę Bożą, nie umiał śpiewać i... to by było na tyle. A przecież pod tymi faktami kryje się ŻYCIE! I właśnie na tę żywą historię chcę zwrócić uwagę w tych artykułach.

Zgromadzenie Słowa Bożego rodziło się w bólach. Jako datę jego powstania podaje się dzień otwarcia pierwszego domu, czyli 8 września 1875 r. Jednak sam św. Arnold za moment założycielski zgromadzenia uważał dzień 16 czerwca tego samego roku. Była to 200. rocznica objawień Serca Jezusowego św. Małgorzacie Marii Alacoque. Wtedy to dwóch kapłanów i dwóch kleryków poświęciło siebie Sercu Jezusa dla planowanego dzieła misyjnego. Byli to: kapłan Arnold Janssen, luksemburski ksiądz Peter Bill i dwaj klerycy J.B. Anzer (późniejszy biskup) i F.X. Reichart (który ostatecznie jednak ślubowania nie złożył).

Relacje z pierwszych miesięcy istnienia domu misyjnego w Steylu podkreślają jego ubóstwo. Dom był bardzo skromny i brakowało środków na wszystko – od mebli po jedzenie. Dlatego nie powinno dziwić, że dom ten początkowo nie cieszył się zaufaniem i popularnością. Sam o. Arnold pisze o tym tak: „Ideę powstania domu misyjnego celem kształcenia niemieckich misjonarzy ogólnie przyjęto

z radością. Opinia jednak zmieniała się, kiedy spoglądano na niepozorny początek i brak środków pieniężnych, a jeszcze bardziej – na prawie nic nieznaczące osoby, które zainicjowały dzieło. Co do tego ostatniego, to pogląd taki był powszechny, z bardzo małymi wyjątkami. Wszędzie prawie istniało przekonanie, że z zapoczątkowanego dzieła nic nie będzie, ba, jest niemożliwe, żeby coś z tego było. Musiałem sam stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie się pojawiłem, patrzono na mnie z wielkim współczuciem, jak na osobę, która ma ekscentryczne idee, a jeśli wierzyć pewnemu księdzu, to była to jedna z NAJŁAGODNIEJSZYCH opinii, jakie wypowiedziano”.

Wszystko to jednak były trudności zewnętrzne, a – jak wiadomo – trudności zewnętrzne nie należą do najgorszych. Najgorsze są trudności wewnętrzne. I te nie kazały na siebie długo czekać. Powoli, ale nieustannie narastał konflikt w grupie założycielskiej. Było to spowodowane przede wszystkim faktem, że powstające dzieło było absolutną nowością. Nie było zatem jeszcze ustalonych norm, porządków, hierarchii, tradycji czy rozdziału kompetencji. Ojciec Arnold był

niby pierwszą osobą, tymczasowym rektorem, ale każdy z pozostałych uważał, że też ma coś do powiedzenia. Starano się wypracowywać statuty, jednak różnice głosów z czasem stały się tak znaczące, że prace nie postępowały. O. Arnold nalegał np. na daleko idącą ascezę, włączając nawet pięć dni postu, ale pozostali członkowie grupy nie chcieli takiego radykalizmu. Co do ilości i rodzaju modlitw również istniała różnica zdań. O. Arnold, mający bogate doświadczenie dydaktyczno-naukowe, pragnął do celu głównego nowo powstającego dzieła, jakim było nawracanie pogan, dołączyć cel drugorzędny, którym miała być działalność naukowa instytutu. Pozostali byli przeciw.

Dyskusje trwały ponad pół roku. Szczytowym momentem był dzień 8 września 1876 r., kiedy konflikt przybrał otwarty charakter. Można było mówić o „buncie na pokładzie”. Znamienne jest to, że w ów dzień na porannej medytacji wspólnota rozmyślała nad słowami Pana Jezusa skierowanymi do Piotra (Łk 22,31-32): *Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę, ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara*. W rzeczy samej,

Zimą w Steylu (Holandia) – dom macierzysty misjonarzy werbiistów



for. Václav Mucha SVD

na tę małą pierwszą trzódkę przyszedł czas „przesiania”. Moment był trudny i delikatny. Wg dokumentów, właścicielem domu był ks. P. Bill. Pewien ksiądz z jego rodzinnego Luksemburga namawiał go, żeby „zagrał” tym elementem, czyli żeby w dochodzeniu swoich racji postawił o. Arnolda w sytuacji szantażu. Przepychanki i dyskusje trwały ponad dwa tygodnie. 24 marca, w wigilię uroczystości Zwiastowania Pańskiego, czyli Wcielenia Słowa Bożego, ks. Bill ustąpił i przepisał akt własności na o. Arnolda. Ks. P. Bill i kl. F.X. Reichart zdecydowali się opuścić Steyl. Kl. J.B. Anzer zgodził się na warunki o. Arnolda. Żaden z nich jednak nie zrezygnował z powołania misyjnego, ale realizowali je już w innych strukturach. Nie pozostali również w konflikcie. Rozstali się po przyjacielsku. F.X. Reichart przyznał po latach, że uległ wtedy „szantażńskiej pokusie”. A sam o. Arnold odczuł ten moment jako oczyszczający, jako zakończenie „fermentacji młodego wina”.

Czasami słysząc, że św. Arnold był surowy i wymagający. Być może było to związane m.in. z takimi wydarzeniami, kiedy to odczuwał, że powierzone mu przez Opatrzność dzieło może rozsypać się jak domek z kart.

Dariusz Pielak SVD



O. Franciszek Stuba SVD (1905-1985)

**Wszystkim służył pogodą ducha
i pełnym dowcipu humorem.**



Janusz Brzozowski SVD

Franciszek urodził się 12 marca 1905 r. w miejscowości Koleczkowo, powiat wejherowski, w rodzinie Teofila i Marty z domu Mroch. Rodzice gospodarowali na 20-hektarowym gospodarstwie rolnym. W rodzinie panowała bardzo religijna atmosfera. Czytano prasę religijną, w tym wydawanego przez misjonarzy werbistów z Górnej Grupy „Naszego Misjonarza”. To właśnie lektura „Naszego Misjonarza” wpłynęła na to, że mając ukończoną szkołę podstawową w rodzinnej miejscowości, we wrześniu 1928 r., Franciszek zgłosił się jako kandydat na brata zakonnego do werbistowskiego Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Rok później rozpoczął jednak naukę w prowadzonym przez werbistów niższym seminarium w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim. Po dwóch latach spędzonych w Bruczkowie kontynuował naukę w kolejnym werbistowskim niższym seminarium w Górnej Grupie. Po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałości, we wrześniu 1935 r., rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania. Po ukończeniu nowicjatu i rocznego studium filozofii, 16 sierpnia 1937 r. złożył w Chludowie swe pierwsze śluby zakonne, po czym udał się na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego mieszczącego się w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. W obawie przed aresztowaniem przez hitlerowców, w sierpniu 1939 r., wraz z innymi studentami z Polski musiał opuścić Austrię. Schronili się w Holandii, w Domu św. Michała w Steylu, a następnie w Domu św. Franciszka Ksawerego w Teteringen. Tam dokończył potajemnie studia teologiczne. 22 maja 1941 r. w Helvoirt złożył wieczystą profesję zakonną. Świecenia diakonatu otrzymał 15 czerwca 1941 r.



O. Franciszek Stuba SVD

w Hertogenbosch, a święcenia kapłańskie 29 czerwca tegoż roku w Helvoirt. Do zakończenia wojny pracował jako duszpasterz polonijny w Belgii.

W 1946 r. o. Stuba powrócił do Polski i ofiarnie włączył się w nurt odbudowy Prowincji Polskiej. Przełożeni skierowali go na Warmię, do Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie wspólnie z o. Pawłem

Kośnikiem SVD od listopada 1946 r. organizował duszpasterstwo w dekanacie Wewno (obecnie Pieniężno). W 1947 r. mianowano go wychowawcą oraz wykładowcą łaciny, historii i śpiewu w utworzonym w Domu św. Wojciecha niższym seminarium dla starszych powołań.

Po utworzeniu w Pieniężnie Wyższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów, o. Franciszek przeniósł się wraz ze swoimi wychowanymi do Domu św. Sta-

niśława Kostki w Chludowie, a stamtąd po kilku miesiącach do Domu św. Krzyża w Nysie. Po likwidacji przez władze komunistyczne w 1952 r. niższych seminarium o. Stuba podjął pracę duszpasterską w parafii Jezewo k. Borku Wielkopolskiego. W 1957 r. został skierowany do Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie w tamtejszym wyższym seminarium wykładał język grecki, łaciński i historię filozofii. We wrześniu 1961 r. został kapelanem u sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym k. Wrocławia. O. Franciszek nie ograniczał swej działalności duszpasterskiej jedynie do sióstr. W niedziele i święta odprawiał Mszę św. dla okolicznej ludności. Ofiarnie pomagał w sąsiedzkich parafiach. Szczególnie zapamiętano jego posługę w konfesjonale.

O. Franciszek Stuba zmarł 1 czerwca 1985 r. w klasztorze sióstr boromeuszek w Brzegu Dolnym. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu werbistowskim przy Domu św. Krzyża w Nysie.



Kościół na peryferiach

Z o. Andrzejem Dzidą SVD, misjonarzem wśród uchodźców z Sudanu Południowego w obozie Bidibidi w Ugandzie, rozmawia o. Jacek Gniadek SVD

Pracujesz w Bidibidi, największym obozie dla uchodźców na świecie. Szacuje się, że jest w nim ok. 300 tys. osób.

Tyle jest tu w obozie, ale w całej Ugandzie jest ich ok. 1,5 mln. My, misjonarze werbiści, nie możemy mieszkać na terenie obozu, dlatego jesteśmy w pobliżu, ok. 23 km od granicy obozu i 50 km od naszej najdalszej stacji dojazdowej, znajdującej się na jego terenie. Jest szansa, że w najbliższym

w Ugandzie. Ludzie uciekali z terenów naszej parafii w Sudanie Południowym. W tym czasie nuncjuszem w Ugandzie był bp Michael Blume SVD, który zaprosił naszego przełożonego prowincjalnego z Sudanu Południowego, o. Francisca Naduviledathu SVD. Ten pojechał tam razem z generałem. Wspólnie podjęli decyzję, by kontynuować pracę z naszymi ludźmi z Sudanu Południowego w Ugandzie. Na przełomie lat 2016 i 2017 o. Francis przy-



O. Andrzej Dzida SVD w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego, Bidibidi (Uganda)

Tak, ale nie wszyscy praktykują. Ilu jest ich w rzeczywistości, tego nikt tutaj nie wie.

Co uchodźcy robią w obozach? Z czego się utrzymują?

Przed wszystkim cieszą się, że nikt do nich nie strzela. Większość to dzieci i młodzież. Chodzą do szkoły.



Codziennosc w obozie

czasie uda nam się otworzyć parafię w obozie. Należałoby do niej siedem kaplic, w której są Ugandyjczycy. Inne stacje, a jest ich ok. 30, nadal pozostają pod naszą pieczęcią. Obsługujemy całe Bidibidi.

Od kiedy jesteście w Ugandzie?

Jako werbiści zaczęliśmy tu pracę pod koniec 2016 r. Ja z o. Wojtkiem Pawłowskim SVD dojechaliśmy później, na początku 2018 r. Wcześniej pojechaliśmy na kurs języka arabskiego i islamistyki do Egiptu. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, czy będziemy

jechać do Lodongi, do niego dołączył br. Vinsentius, a potem o. Romy z Indonezji. Byliśmy w piątkę, obecnie jest nas czterech.

Słyszałem, że są z Wami także siostry Służebnice Ducha Świętego.

Tak, przyjechały tu już w 2017 r. Stanowią kilkusobową międzynarodową wspólnotę. Jeżdżą do obozu i współpracują z nami.

Jaki jest procentowy udział katolików wśród uchodźców? W Sudanie Południowym jest ich ok. 30%.

A kto opłaca naukę w szkole?

Szkoły powstają dzięki organizacjom pozarządowym, ale są również szkoły publiczne, finansowane przez rząd ugandyjski. Obóz jest podzielony na pięć stref, w każdej jest tylko jedna szkoła średnia. Szkoły są przepełnione, w jednej klasie może być nawet do 300 dzieci. Spóźniający się mogą nawet nie zmieścić się w sali. Część dzieci próbuje dostać się do szkoły poza obozem, ale na to potrzeba pieniędzy, bo to szkoły prywatne. Natomiast szkoły podstawowe są państwowe, w większości tylko dla dzieci

uchodźców. Uczą w nich także nauczyciele z Sudanu Południowego.

Widzę, że współpraca uchodźców z rządem ugandyjskim dobrze się układa.

Rząd pomaga, ale ma z tego również korzyści, ponieważ budynki i cała infrastruktura, zbudowana przez organizacje pozarządowe, zostanie w Ugandzie. Obóz w Bidibidi znajduje się na niezagospodarowanych terenach. Był tu problem z wodą, ale zbudowano wiele studni głębinowych. Jedynie do kilku miejsc dojeżdżają cysterny dowożące wodę.

Studnie też zostały zbudowane przez organizacje pozarządowe?

Tak, część uchodźców ma dzięki temu pracę, organizacje te zatrudniają ich przy realizacji różnych projektów pomocowych. Jednak reszta nie może wiele zrobić, ponieważ na jedną rodzinę wydzielony jest teren 30 x 30 m. Są na nim postawione dwie lub trzy chaty i nie ma miejsca na uprawę. Zarejestrowani w obozie uchodźcy otrzymują co miesiąc przydział żywności, czym się zajmuje agencja ONZ.

Jaka jest nadzieja na powrót do domu do Sudanu Południowego?

Czy to będzie rok czy dziesięć lat, trudno powiedzieć. Zależy od sytuacji politycznej w Sudanie Południowym. Od 2013 r. mówi się o pokoju, ale sytuacja tam wciąż się pogarsza. Konflikt rozpoczął się między byłym wiceprezydentem Riekiem Macharem i prezydentem Salva Kiir Mayarditem. Pierwszy pochodzi z ludu Nuerów, a drugi z Dinków. Największa grupa etniczna to Dinkowie, która kieruje się rzymską zasadą „dziel i rządź”. Chcą oni obsadzić jak najwięcej stanowisk w administracji. Tym można tłumaczyć to, że początkowo w Sudanie Południowym było 10 stanów, później powstało 21, a teraz są już 32, a te dzielą się na mniejsze jednostki administracyjne. Powstaje więc coraz więcej stanowisk dla „swoich” ludzi, jednak to nie prowadzi do lepszej organizacji pra-

cy, a wręcz do dezorganizacji. Władza jest skorumpowana. Nie ma pieniędzy na podstawowe sprawy, jak szkoły, służba zdrowia i drogi. Brakuje bezpieczeństwa na drogach. Ten stan jest utrzymywany sztucznie, by odstraszyć ludzi. W związku z tym biznes nie rozwija się na prowincji. Wszystko koncentruje się w stolicy kraju, Dżubie, ponieważ tam wszyscy mogą dolecieć samolotem. Jest to także bezpieczne miejsce dla polityków. Miasto jest w miarę kontrolowane przez wojsko i policję, ale bezpiecznie jest do godz. 19. Później dochodzi do napadów i grabieży.

A jaka jest sytuacja w miejscu, gdzie werbiści mieli swoją parafię?

W Yei, gdzie jest biskup i katedra, są dużo większe problemy. Większość



Przejmujący smutek...

mieszkańców uciekła, pozostali nie czują się bezpiecznie. Co jakiś czas wybuchają niepokoje społeczne i giną ludzie. Na drogach palone są samochody, by zniechęcić ludzi do przemieszczania się.

Czy po tym, jak musieliście uciec z parafii trzy lata temu, miałeś okazję powrócić tam na chwilę?

Byłem tam pod koniec lipca, na spotkaniu przełożonych zgromadzeń zakonnych w Dżubie. Pojechałem też do Lainya, gdzie znajdowała się nasza parafia. Na drodze między Yei i Lainya spotkałem tylko ciężarówkę i samochód osobowy. Po drodze było osiem punktów kontrolnych. Droga zrobiła się węższa, zarośnięta buszem, trudna do przejazdu. Po suszy ziemia była popękana, a ponieważ z soboty na niedzielę spadł

deszcz, było bardzo ślisko. W Lainya nie ma obecnie dużo ludzi. Odprawiłem niedzielną Mszę św., na którą przyszło ok. 20 osób, a drugą 10 km dalej w Longwilli, na niej pojawiło się ok. 40 osób. W normalnych warunkach na Eucharystię w Lainya przychodziło 300-500 wiernych, a w Longwilli 150. Pojechałem też do Lutaya, niecałe 10 km od Yei, gdzie jest grób s. Veroniki Raczkowej SSPs, która została postrzelona przez żołnierzy w maju 2016 r. Odprawiłem tam Mszę św., ale musiałem mieć na to specjalne pozwolenie, ponieważ dwa dni wcześniej doszło tam do strzelaniny. Byłem razem z dwoma południowosudańskimi księżmi diecezjalnymi.

To w 2011 r. powstało na mapie Afryki nowe państwo – Sudan Południowy.

Od tego czasu niewiele się zmieniło: walki, giną ludzie, mieszkańcy uciekają. Jest wewnętrzny konflikt. Co jest jego przyczyną?

W Sudanie Południowym jest 100 grup etnicznych, przy czym liczy się 13-15. Na południu są tzw. stany równikowe, zamieszkane przez lud Bari. Porozumienie pokojowe zostało podpisane między dwoma największymi grupami, do rozmów nie zaproszono Bari. To dlatego na południu Sudanu dochodzi cały czas do zamieszek. Niektórzy twierdzą, że jest tak dlatego, ponieważ rząd chce kontrolować południe kraju i celowo zniechęca ludzi do pozostania tam. Dlatego na drogach prowadzących do Yei dochodzi co jakiś czas do incydentów. Są zabici i spalone samochody. Do tej pory odbywały się rozmowy pokojowe w różnych miejscach: w Chartumie, Addis Abebie i w Dar es Salaam. Lud Bari ma koncepcję państwa federalnego, złożonego z trzech okręgów, uwzględniających interesy trzech największych grup etnicznych. To będzie jednak trudne do zrealizowania, ponieważ 50% ludności stanowią Dinkowie, którzy twierdzą, że to oni są prawdziwymi mieszkańcami Sudanu Południowego.

Nie rozmawiano o tym wcześniej?

Pozostają wciąż nierozwiązane problemy z przeszłości. Od lat pięćdziesią-



Bardzo chętnie. Jesteśmy w miejscu, gdzie graniczą ze sobą trzy państwa: Sudan Południowy, Uganda, Demokratyczna Republika Konga. Było tu wiele konfliktów. Pod koniec lat siedemdziesiątych ub.w., za czasów rządu prezydenta Idi Amina, tysiące uchodźców z Ugandy schroniło się na południu Sudanu. Część ludzi po stronie ugandyjskiej mówi w języku bari, a więc w języku ludu zamieszkującego teren dwóch państw.

O korzyściach dla Ugandyjczyków już wspomniałem wcześniej. Północne tereny w Ugandzie nie były nigdy rozwinięte. Teraz wzbogaciły się w podstawową infrastrukturę. Mieszkańcy korzystają także przy dystrybucji żywności, skupując ją od Sudańczy-

tych ub.w., kiedy państwo Sudan powstało z kondominium brytyjsko-tureckiego i obejmowało dzisiejszy Egipt, Sudan i Sudan Południowy, nie były uwzględniane interesy ludów z południa Sudanu. Nie było też ich odpowiedniej reprezentacji w parlamencie kolonialnym. Południe nie posiadało autonomii. Nie było to wtedy ważne. W tamtych czasach wszyscy jednocali się przeciwko arabizacji i islamizacji. W latach dziewięćdziesiątych powstawały też konflikty między ludami zamieszkującymi Sudan. Jedne były koczownicze, a drugie pasterskie. Ludy koczownicze wchodziły na pola uprawne ludów pasterskich, stąd walki.

Druga przyczyna konfliktów ma swoje podłoże w sudańskiej tradycji. Tutaj za żonę płacono się krowami. Jeśli ktoś nie miał krowy, to mógł ją ukraść komuś z innej grupy etnicznej, co nie było jednak uważane za kradzież, a raczej za okazanie sprytu. Jednak po tym następował rewanż. Istniał też zwyczaj brania kobiet i dzieci za okup, by przy wymianie otrzymać krowy. To przyczyniało się do narastania konfliktów między Dinkami i Nuerami. Na początku te konflikty były przyhamowane, ale po referendum i odzyskaniu niepodległości nie było już wspólnego wroga w postaci Arabów i islamizacji. Wtedy konflikt między dwoma największymi ludami nasilił się. Od samego początku Dinkowie przyjęli strategię przejmowania nowych terenów. Na północy, w okolicach miasta Malakal, przejęli tereny po lewej stronie Nilu, po drugiej stronie zostawili ziemie dla innych grup etnicznych.

Jaką rolę w tym konflikcie odgrywa aspekt religijny?

Żadnego. To jest walka o ziemię. Religia schodzi tu na drugi plan. Na pierwszym miejscu stawia się przynależność do grupy etnicznej. W jednej rodzinie mogą być katolicy, anglikanie i inni protestanci, ale to nie ma wpływu na istotę konfliktu. Linia podziału jest taka, jaka była w czasie konfliktu



Szkoła w obozie dla uchodźców

w Rwandzie. Nie przebiega pomiędzy katolikami i protestantami, a między grupami etnicznymi.

Z której grupy etnicznej jest największej Sudańczyków w obozie Bidibidi?

Najbardziej ucierpiał lud Bari, zamieszkujący kiedyś tereny przygraniczne z Ugandą. Poza tym Szyllukowie, którzy są na terenie Malakal, w obozie dla uchodźców pod opieką UNHCR.

Ugandyjczycy są w większości chrześcijanami. W jaki sposób przyjmują uchodźców?

ków po niższej cenie, a uchodźcy zdobywają w ten sposób gotówkę.

Czyli wszystko układa się dobrze i nie dochodzi do sporów z lokalną ludnością?

Raczej tak, choć są dwa problemy. Pierwszy dotyczy drewna na rozpalenie ogniska – po prostu nie starcza chrustu dla 300 tys. ludzi w obozie. Ludność lokalna chroni lasy przed ich wykarczowaniem przez uchodźców. A drugi dotyczy ziemi pod uprawę. Uchodźcy chcieliby coś sami uprawiać, ale Ugandyjczycy na to nie pozwalają. Wydzierżawiają ziemię tylko czasowo

organizacjom pozarządowym, które organizują farmy dla uchodźców.

Jak wygląda sytuacja w Yei teraz? Czy biskup został na miejscu?

Ucieczek ludności było kilka, ale ostatnio bp Erkolano Lodu Tombe zdecydował, że zostanie ze swoimi ludźmi w Yei, gdzie pozostało ok. 30-40% mieszkańców miasta. Pozostałe tereny diecezji są wyludnione. Prócz nas, werbistów, w diecezji pracowali także salezjanie w Morobo, kombonianie w Kajo-Keji i Misjonarze Maryi Niepokalanej z Indii (*Missionaries of Mary Immaculate*). Wszyscy wyjechali. Nie dlatego, że było niebezpiecznie, a dlatego, że nie było wiernych. Biskup został przy katedrze w Yei razem ze swo-



zdjęcia: Krzysztof Białczyca

Na targowisku

im wikariuszem i trzema księżmi diecezjalnymi. Odprawiają Msze tylko w mieście, gdyż od roku istnieje zalecenie, by nie opuszczać Yei. W innych parafiach były Msze św. jedynie na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Dziękuję za rozmowę. Wielu łask Bożych w dalszej pracy misyjnej na peryferiach tego świata.

za: www.migrant.pl

Życie sakramentalne kwitnie

Moim głównym zadaniem jest praca z młodzieżą, przede wszystkim katecheza. Organizowaliśmy także turniej piłkarski, co było okazją do spotkania się. Nasze kaplice są rozrzucone po całym obozie i na co dzień nie mamy sposobności do spotkań. Często zdarza się, że nawet rodziny są rozdzielone, nie wszyscy bowiem razem przekroczyli granice i dotarli w tym samym czasie do obozu. Mieliśmy także festiwal muzyczny, bo Afrykańczycy uwielbiają śpiewać. Tego typu aktywności są potrzebne, ponieważ w obozie nie ma pracy. Młodzi chodzą do szkoły, ale te są przepełnione. Nie wszyscy jednak się uczą i zaczynają się problemy. Zaczynają brać narkotyki. Staram się więc organizować czas dla młodzieży, mając na względzie tymczasowe i ciężkie warunki bytowe.

Edukacja na terenie obozu jest w rękach UNHCR i organizacji pozarządowych. Nie chcemy w to wchodzić. Pomagamy indywidualnie. Zajmuje się tym głównie nasz przełożony, pomaga niektórym, którzy zostali osieroceni. Z organizacjami pozarządowymi raczej nie mamy wiele kontaktów. Jesteśmy zajęci pracą duszpasterską. Współpraca z nimi istnieje, ale to raczej Służebnice Ducha Świętego mają kontakt z tymi organizacjami, ponieważ siostry zajmują się również pracą socjalną.

W obozie żyje 300 tys. ludzi. Mamy 30 kaplic, a wszystkich katolików jest ok. 40 tys., ale to chyba zawyżona liczba. Choć myślę, że nasza parafia jest największa na świecie. Wystarczy popatrzeć na księgę chrztów. Jesteśmy tu niecałe dwa lata, a było już 3 tys. chrztów, 800 dzieci przyjęło Pierwszą Komunię św., 500 osób sakrament bierzmowania i 15 par zawarło sakramentalny związek małżeński. Kiedy patrzę na te liczby z perspektywy Sudanu Południowego, to widzę ogromną różnicę. Wiara jest dla uchodźców ważna, ponieważ daje im nadzieję na przyszłość. Życie sakramentalne kwitnie. To z kolei dodaje nam skrzydeł w pracy.

Wojciech Pawłowski SVD UGANDA (obóz Bidibidi)
za: www.migrant.pl



foto: Krzysztof Białczyca



foto: archiwum Andrzeja Dądy SVD

O. Andrzej i o. Wojtek z nowożeńcami w obozie

Andrzej Miotk SVD

Struktury misyjne w Ameryce Łacińskiej

Po odkryciu Nowego Świata nastąpił jeden z najbardziej owocnych ruchów misyjnych w historii Kościoła katolickiego. Oblicza się, że tylko w XVI w. do Ameryki Łacińskiej wyjechało co najmniej 5 tys. misjonarzy.

W odróżnieniu od tego typu struktury misyjnej w ramach systemu kolonialnego istniał drugi typ, tzw. misja wędrowna. Była ona praktykowana w drugiej połowie XVI w. wśród nowo odkrytych plemion indiańskich w głębi lądu. Przykładem tak prowadzonej misji była działalność wędrujących jezuickich i franciszkańskich misjonarzy, a wśród nich św. Franciszka Solano. Misjonarze przemieszczali się razem z nomadycznymi lub półnomadycznymi szczepami i po krótkim na-



W kościele San Javier



Kościół San Javier, Boliwia

Nowa sytuacja, w jakiej znaleźli się misjonarze, wymagała nowych metod działania. Tak doszło do wypracowania trzech zasadniczych struktur misyjnych, w ramach których odbywała się ewangelizacja Indian.

TRZY STRUKTURY MISYJNE

Pierwszą i najczęściej występującą strukturą misyjną w Ameryce Łacińskiej była forma *encomiendy*. *Encomienda* zasadniczo sprowadzała się do tego, że hiszpańskiemu właścicielowi ziemskiemu przyznawano do pracy pewną liczbę Indian. Mógł on czerpać z tego korzyści, ale jednocześnie był odpowiedzialny za ewangelizację i zbawienie powierzonych sobie lu-

dzi. Musiał wybudować kościół, sprowadzić proboszcza oraz troszczyć się o zapewnienie nauczania katechizmu. W ten sposób nakładaty się na siebie zwierzchność nad gruntem i opieka duszpasterska nad zamieszkującymi go Indianami.

Twórcą tego systemu był niestety sam Krzysztof Kolumb. Aby uspokoić swoich niezadowolonych ludzi, którzy spodziewali się w Ameryce obłowić złotem, przydzielił im ziemie i tubylców. Kolumb nie przewidział do końca, że stanie się to w przyszłości okazją do wyzysku, okrucieństwa i ciężkiej niewoli Indian, co w sumie doprowadziło do ich wykorzenienia, a często i zagłady.

uczaniu wiary chrzcili wielu z nich. Potem opuszczali szczerp, powierzając miejscowemu katechecie troskę o życie religijne współplemieńców.

Było to usiłowanie spotkania Indian w ich własnym środowisku. Chciano przybliżyć im zasady wiary, bez wprowadzania widocznych zmian do ich systemu politycznego i społecznego. W rzeczywistości próba takiej ewangelizacji okazała się mało efektywna. Sukcesy były tylko sporadyczne.

Trzecią strukturą misyjną w Ameryce Łacińskiej były tzw. redukcje. Misjonarze, którzy byli pod wpływem znanego wówczas dzieła Tomasza Morusa pt. „Utopia”, chcieli podjąć działania respektujące w praktyce prawa człowie-

ka. Szczególnie franciszkanie, w przeciwieństwie do „powierzchnowego” chrześcijaństwa hiszpańskiego, pragnęli stworzyć wśród Indian model bardziej „wewnętrznego” bycia chrześcijaninem. Redukcje stały się znane przede wszystkim dzięki misjom jezuitów i są godnym uwagi eksperymentem w zakresie ewangelizacji i nie tylko.

REDUKCJE

Redukcja była wioską pozostającą pod zwierzchnością króla Hiszpanii, zaludnioną wyłącznie przez Indian i kierowaną przez dwóch zakonników. Jeden z nich zajmował się przede wszystkim sprawami administracyjnymi. Pierwsza osada została założona w 1609 r. nad brzegiem rzeki Parana. Właściwe piętno wycisnął na redukcjach prowincjał jezuitów – o. Diego de Torres. Darzył on Indian wielką sympatią i był mądrym pedagogiem, który uwzględniał specyfikę plemienną tubylców. Poza tym kategorycznie odrzucał ochronę ze strony wojska hiszpańskiego w docieraniu do nowych szczepów i przy prowadzeniu misji. To stało się żelazną zasadą przy rozbudowie redukcji.

Redukcje, jako samodzielne osady, rozwinęły się wśród Indian Guarani na obszarach granicznych między dzisiejszą Brazylią, Argentyną i Paragwajem. W tych uporządkowanych wspólnotach zdołano połączyć w jedno różne elementy: ewangelizację, życie religijne, rozwój społeczno-gospodarczy i szacunek dla własnej kultury. Tylko w Paragwaju na przestrzeni 170 lat istniało ponad 100 redukcji, które dawały schronienie milionowi Indian.

UPADEK REDUKCJI

W roku 1750 na mocy Traktatu Madryckiego doszło do odstąpienia Portugalczykom obszarów należących do Hiszpanii. W związku z tym trzeba było przesiedlić na tereny hiszpańskie ok. 30 tys. Indian z siedmiu redukcji i obszarów środkowej Parany i Uru-gwaju. To wywołało opór, a jezuici zo-



Kościół San Rafael w Boliwii

stali wciągnięci w międzynarodowy konflikt. Po wydaleniu zakonu z hiszpańskich posiadłości w 1767 r. upadły też redukcje jezuickie. W 1848 r. rząd

rozwoju. Niestety, jednocześnie bardzo ściśle wiązała ich z konkretnymi osobami misjonarzy, którzy prowadzili daną wspólnotę. Zbytńio osłanianie tubylcy uważali się za dzieci zakonników i nie chcieli przyjąć odpowiedzialności za swoje życie, pozostając raczej w stanie zależności charakterystycznej dla osób niepełnoletnich. Gdy zabrakło zwierzchnictwa religijnego, rozpraszali się i ponownie wpadali w system wyzysku.

Można też zapytać, czy nawrócenia Indian w redukcjach były szczere? Zachowane liczne świadectwa udzielają raczej pozytywnej odpowiedzi. Należy jednak przy tym pamiętać o napięciu między wołaniem dżungli a ograniczeniami i przymusami wioski chrześcijańskiej. Mimo wszystkich niedoskonałości systemu redukcji, były one nowatorskim eksperymentem, niezmiernie ważnym w historii działalności misyjnej Kościoła katolickiego.



„Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest”.
W kościele San Javier

rozwiązał ostatecznie redukcje i podał wszystkich ich mieszkańców obowiązującym prawom państwowym.

Struktura redukcji dawała Indianom ochronę i opiekę oraz możliwość



„Lubię nauczycieli, którzy piszą wyraźnie na tablicy”

S. Caeliane i jej marzenia o pracy z dziećmi



for. Archiwum SSPS

Były kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mödling k. Wiednia (obecnie centrum konferencyjne), w którym przez krótki czas pracowała s. Caeliane

„Troską naszej pracy apostolskiej w szkolnictwie powinno być wszechstronne nauczanie, w którym wiedza i kultura są przepojone duchem chrześcijańskim. Powierzonych naszej opiece powinniśmy tak przygotować, aby byli zdolni do kształtowania swego środowiska w duchu chrześcijańskim, tak aby wszystkie dziedziny życia przeniknięte były duchem Ewangelii” (Konstytucje SSPS 111, 1).

Pisząc o mojej starszej Współsiostrze, s. Caeliane Klamminger, pragnę nawiązać do jej marzeń i pragnień. Tak dawno to było, czasy przed II wojną światową. 17-letnia Anna Maria została kandydatką Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Prowincji Austriackiej. Jej główne marzenie się spełniło. Była spokojna i bardzo szczęśliwa. Szybko dobrze się poczuła w nowym środowisku, łatwo nawiązała wspólny język z innymi dziewczętami.

I już wtedy powstały pierwsze plany odnośnie do przyszłości Anny. Bę-

dzie pracować w szkolnictwie, z dziećmi! O dziwo, to początkowo wcale nie napełniło jej radością, nawet trochę się przestraszyła, jednak z ufnością poprosiła o możliwość przygotowania się do zawodu przedszkolanki. S. Victia, ówczesna mistrzyni duchowna, napisała później, że 20-letnia Anna miała nadzieję na przyjęcie do postulatu po wcześniejszym przygotowaniu do zawodu przedszkolanki. W innym przypadku musiałaby jej formacja przedłużyć się o 2-3 lata, a ona tak bardzo pragnęła zostać siostrą zakonną!

Wszystko się jednak udało. Młoda Anna uczęszczała do seminarium dla przedszkolank, prowadzonego przez siostry Córki Bożego Zbawiciela w Wiedniu. Tam też zdała egzamin państwowy, a następnie poprosiła o przyjęcie do postulatu. Był rok 1938.

S. Caeliane nigdy nie pracowała w przedszkolu, jedynie parę dni w ramach praktyki w ochronce dla dziewcząt. Wojna i jej tragiczne wydarzenia

zupełnie inaczej zaplanowały jej losy, a następnie przecięły nagłą śmiercią młode, 26-letnie życie. Dzieci, zabawy, nauka, kontakt z rodzicami nie stały się udziałem mojej starszej Współsiostry.

Boża Opatrzność poprowadziła swoją służebnicę zupełnie inną drogą, niż planowali to przełożeni czy ona sama. Dopiero co rozpoczęte, pełne zakonnego zapału i radości życie dobrej, pięknej kobiety, która ofiarowała się Duchowi Świętemu, On sam przyjął w sposób przedziwny jako dar, ofiarę i przebłaganie za grzechy tak bardzo wtedy popełniane.

Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, wypracowana przez Sobór Watykański II, tak mówi o wychowaniu chrześcijańskim: „Prawdziwe zaś wychowanie zdąża do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej celu ostatecznego, a równocześnie do dobra społeczności, których człowiek jest członkiem”. Istotą wychowania katolickiego jest zatem nawiązanie osobistej przyjaźni z Bogiem.

Dzisiaj my, jako katechetki i nauczycielki w zgromadzeniu, w jakiś sposób realizujemy niespełnione marzenia s. Caeliane. Jesteśmy w szkołach, przedszkolach, świetlicach. Spełniamy funkcję wychowawczą, opiekunką, nauczycielską w Polsce i na całym świecie w 50 krajach.

Siostry Caeliane, w jakiś sposób, wpisany w świętych obcowanie, jesteś z nami przy dzieciach i z dziećmi. Twoje powołanie, Twoja dobroć, niespełnione marzenia, pragnienia oraz plany poprzez naszą konsekrację zakonną, wspólną misję Służebnic Ducha Świętego, urzeczywistniają się i trwają w świecie. Przyjaźń z Panem Bogiem, którą Ty realizujesz w Niebie, my dajemy innym i o niej nauczamy. Bądź naszą Orędowniczką, abyśmy w szkole Pana Jezusa, najlepszego Nauczyciela, zawsze i na wszelkie sposoby obdarzały powierzonych naszej opiece mądrą miłością, cierpliwą przyjaźnią i macierzyńską troską. Amen.

Dominika Jasińska SSPS

Bożonarodzeniowe proszenie o miejsce – *posadas*

Naród meksykański, mimo burzliwej historii relacji Kościoła – państwo, jest bardzo religijny. W ciągu pięciu wieków chrześcijaństwa ludzie wierzący, nieraz poza oficjalnymi strukturami Kościoła, wypracowali piękne praktyki religijne i stali się bardzo twórczy w różnych dziedzinach życia kościelnego.



O. Konrad Keler SVD przy kopii obrazu Matki Bożej w sanktuarium w Guadalupe

Ta wyjątkowa kreatywność religijna uwidacznia się nie tylko w codziennej pobożności i liturgii, ale także na polu sztuki oraz w życiu społecznym. Najwięcej tradycji chrześcijanie na całym świecie wytworzyli na czas Bożego Narodzenia. Typowym dla Meksyku zwyczajem bożonarodzeniowym, którego słabe echo dotarło też do innych krajów Ameryki Środkowej, są *posadas*, co można by przetłumaczyć jako „prośzenie o miejsce”.

Zwyczaj ten nawiązuje do opowieści biblijnej o tym, że Maryja z Józefem udali się do Betlejem, by wziąć udział w zarządzonym przez cesarza Augusta spisie ludności i szukali miejsca w gospodarstwie. W Meksyku grupy ludzi, w tym także dzieci (u nas nazwalibyśmy ich kolędnikami), chodzą od domu do domu, szukając przyjęcia. To „szukanie miejsca” jest powiązane z różnego ro-

dzaju śpiewami i dialogami pomiędzy grupą szukających miejsca a przyjmującymi ich w domu. Teksty pieśni i dialogów mają podłoże religijne, w nawiązaniu do sytuacji Maryi i Józefa. Często ich treść jest aktualizacją sytuacji społecznej, czasem w konkretnym miejscu. Wg tradycji, na każdy dzień jest przypisany specjalny temat tekstów mówionych i pieśni. I tak np. jeden dzień mówi o sprawiedliwości, inny o zaufaniu, jeszcze inny o wytrwałości itp.

W tej „kolędzie” chętnie uczestniczą dzieci. Otrzymują one w nawiedzanych domach słodycze, znajdujące się w tzw. *pinatas*. Są to duże gwiazdy, pięknie, nieraz artystycznie zdobione, w środku których w glinianej kuli są słodycze. Dla dzieci to miła zabawa i wielka radość. Ale wiele zbożnych zwyczajów świątecznych ma nieraz też negatywne strony. Starszym członkom grupy serwuje się czasem poncz owocowy z domieszką alkoholu, niby na rozgrzewkę w zimne wieczory. Nadużycie ponczu obniża radość duchową. Warto

Dzieci z Salcedo w Meksyku



zdjęcia: Konrad Keler SVD



Konrad Keler SVD

dodać, że *posadas* odbywają się w liturgicznym okresie nowenny przed Bożym Narodzeniem, a więc od 18 do 24 grudnia, późnym wieczorem.

Zwyczaj *posadas* jest przykładem dialogu kulturowego, a nawet religijnego w dziele ewangelizacji. Dostrzec można tutaj mądrość Kościoła, który w chrystianizacji ludów bierze z tego, co stare, ale nadaje mu nową treść. Zwyczaj ten ukształtował się z pewnych elementów starej tradycji indiańskiej. Podobne chodzenie i odwiedzanie domów miało miejsce wśród plemion indiańskich na terenie dzisiejszego Meksyku w epoce przedhiszpańskiej. W tym samym okresie, w porze zimowej, od 17 do 24 grudnia – ale wg kalendarza indiańskiego – odwiedzano domy, wspominając boga wojny Huitzilopochtli. Misjonarze w XVIII w. przejęli ten indiański zwyczaj, nadając mu treść chrześcijańską. Tradycja przypisuje to augustinianowi Diego Soria, działającemu wówczas w Meksyku. Dziesięć dni skrócono o jeden dzień i nadano im charakter nowenny bożonarodzeniowej. Zwyczaj ten stał się narzędziem ewangelizacji – opowiada w przystępnej ludowej formie prawdę o narodzeniu Syna Bożego w Betlejem.



W Betlejem – domu chleba

Tej nocy i my udajemy się do Betlejem, aby tam odkryć tajemnicę Bożego Narodzenia. Betlejem: nazwa tego miasta oznacza dom chleba. W tym „domu” Pan wyznacza dzisiaj spotkanie z rodzajem ludzkim. Wie, że potrzebujemy pokarmu, aby żyć. (...)

Betlejem jest punktem zwrotnym, który zmienia bieg dziejów. Tam Bóg, w domu chleba, rodzi się w żłobie. Jakby chciał nam powiedzieć: oto jestem dla was, jako wasz pokarm. (...) Do człowieka, nawykłego od samego początku, by brać i jeść, Jezus zaczyna mówić: Bierście i jedzcie, to jest Ciało moje (Mt 26,26). Małutkie ciało Dzieciątka z Betlejem wprowadza nowy model życia: nie pozyskiwać i pożerać, ale dzielić się i dawać. Bóg czyni się małym, aby być naszym pokarmem. Karmiąc się Nim, Chlebem Życia, możemy odrodzić się w miłości i przerwać cykl chciwości i zachłanności. (...) W obliczu żłóbka rozumiemy, że tym, co posila życie, nie są dobra, lecz miłość; nie zachłanność, ale miłosierdzie; nie obfitość, z którą trzeba się obnosić, ale prostota, której należy strzec. (...)



Boże Narodzenie wg artysty z Boliwii.
Własność: Muzeum Misyjno-Etnograficzne
Księża Werbistów w Pieniężnie

fot. Andrzej Danilewicz SVD

Panie, chcę dotrzeć do Betlejem, bo tam właśnie na mnie czekasz. I chcę uświadomić sobie, że Ty, złożony w żłobie, jesteś chlebem mojego życia. Potrzebuję delikatnego aromatu Twojej miłości, abym był z kolei chlebem łamanym dla świata. Weź mnie na swoje ramiona, dobry Pasterzu: miłowany przez Ciebie, będę mógł także i ja miłować i brać braci za rękę. Wtedy będzie Boże Narodzenie, kiedy będę mógł Tobie powiedzieć: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham (J 21,17).



Uganda

Granice dzisiejszej Republiki Ugandy zostały ustalone w czasach kolonialnych, kiedy jej tereny przejęła Wielka Brytania. Choć nazwa tego państwa odwołuje się do afrykańskiego królestwa Buganda, to Uganda stała się ojczyzną dla wielu grup etnicznych o różnych systemach politycznych i kulturach. Różnice wpłynęły na problemy w utworzeniu wspólnoty politycznej po uzyskaniu niepodległości w 1962 r.

Pierwszym prezydentem republiki Ugandy w 1963 r. został król bugandyjski Edward Frederick Mutesa II. Członkowie mniejszych grup etnicznych poczułi się wówczas zagrożeni i już trzy lata później premier Milton Obote kazał dowódcy armii zaatakować pałac króla Mutesy II. Obote obwołał się prezydentem i zaczął wprowadzać w Ugandzie ustrój socjalistyczny. Jego rządy zostały przerwane przez jednego z najbliższych współpracowników, generała i dowódcę armii Idiogo Amina.

Amin pod nieobecność Obote w kraju przeprowadził przewrót wojskowy. Zapisał się niechlubnie w historii jako jeden z najbardziej brutalnych dyktatorów. Bezwzględnie obchodził się z przeciwnikami politycznymi, tortury i śmierć czekały każdego, kto tylko był podejrzany o działanie na niekorzyść Amina. Wg różnych wyliczeń, za jego ośmioletnich rządów śmierć poniosło od 300 tys. do 500 tys. Ugandyjczyków. Amin, który był półanalfabeta i utrzymywał się u władzy poprzez terroryzowanie obywateli, przyczynił się do gospodarczej katastrofy swego kraju. Wśród najgorszych jego decyzji było m.in. wypędzenie z Ugandy Hindusów, którzy prowadzili tam wiele biznesów – sklepów i firm handlowych. Ta decyzja załamała krajowy rynek i doprowadziła do braku wielu produktów.

Dyktatorski reżim Amina zakończył jego poprzednik Obote, któremu z po-

moć przyszła armia z Tanzanii. Historia jednak się powtórzyła i Obote ponownie został odsunięty od władzy przez armię w 1985 r.

W 1986 r. na czele Ugandy stanął Yoweri Museveni i jego rządy przyniosły względną stabilność i wzrost gospodarczy. W grudniu 2017 r. parlament zniósł limit wieku dla kandydatów na prezydenta, dzięki czemu Museveni może ponownie ubiegać się o urząd.

Współczesna Uganda stoi nadal przed wieloma wyzwaniami, które mogą wpłynąć na przyszłą stabilizację, a wśród nich przeważają: słabo rozwinięta infrastruktura (kraj ten ma jeden z najniższych wskaźników elektryfikacji w Afryce, tylko 22% Ugandyjczyków ma dostęp do energii elektrycznej), brak nowoczesnej technologii w rolnictwie, korupcja, źle funkcjonujące administracja i instytucje demokratyczne. Dodatkowo, ze względu na toczącą się w Sudanie Południowym wojnę, do Ugandy masowo przybysują uchodźcy, a konflikty zbrojne sąsiadów zaburzają handel międzynarodowy.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, news.bbc.co.uk, wp.pl



Uganda:

- powierzchnia: 241 038 km² (82. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 41 mln (35. miejsce na świecie), w tym m.in: Baganda 16,5%, Banyankole 9,6%, Basoga 8,8%, Bakiga 7,1%, Iteso 7%, Langi 6,3%, Bagisu 4,9%, Acholi 4,4%
- stolica: Kampala
- język urzędowy: angielski
- religie: protestanci 45,1%, katolicy 39,3%, muzułmanie 13,7%
- jednostka monetarna: szyling ugandyjski (UGX)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 2400 USD (2017 r.; 200. miejsce na świecie)



Obóz dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, Uganda

for. Krzysztof Błazyca

Francesca Lucyna Ratajczak SSPS • UGANDA

Jezus pod ubogim dachem

Żyję we wspólnocie sióstr Służebnic Ducha Świętego w Lodondze w Ugandzie. Wspólnota ta powstała po to, aby pracować (praca o charakterze pastoralnym) wśród uchodźców z Sudanu Południowego. Jest nas siedem sióstr z sześciu krajów: z Indii, Indonezji, Filipin, Chin, Nigerii i Polski.



Miejsce spotkań uchodźców w Bidibidi

Z powodu trwającej wojny w Sudanie Południowym tysiące Sudańczyków przybyło do Ugandy. Przydzielono ich do różnych obozów, największy z nich nazywa się Bidibidi. Mieszka w nim kilkaset tysięcy uchodźców. Właśnie w tym miejscu, we współpracy z misjonarzami werbistami, stacjonującymi także w Lodondze, staramy się nieść migrantom pomoc, głosząc Ewangelię i płynącą z niej nadzieję dla każdego człowieka, a zwłaszcza dla ubogich. W przeważającej mierze

mieszkańcami obozu są kobiety i dzieci; mężczyzn jest niewielu, przebywają w Sudanie Południowym. Dlatego też w naszej pracy skupiamy się szczególnie na kobietach, młodzieży i dzieciach.

Wraz z s. Dorotheą z Indonezji i o. Andrzejem Działą SVD pracuję głównie wśród dzieci. Pod naszą opieką w całym obozie jest 30 kaplic. W każdej z nich zorganizowaliśmy grupy misyjne (*Holy Childhood Association* – odpowiednik Papieskiego Dzieła Misyj-



S. Francesca Lucyna Ratajczak SSPS

nego Dzieci), które na co dzień działają pod opieką formowanych przez nas animatorów. Do każdej z kaplic możemy dotrzeć tylko od czasu do czasu, by odwiedzić dzieci, razem pomodlić się, rozważyć słowo Boże i spędzić chwilę na wspólnej zabawie. Zazwyczaj na koniec spotkania dzieci otrzymują mały upominek: lizak lub inny słodki drobiazg, czym sprawiamy im dużą radość. Niedawno zorganizowaliśmy w jednej z kaplic Niedzielę Misyjną dla dzieci z całego obozu Bidibidi. Zebrało się ich ok. 500. Prawie z wszystkich kaplic zjawiała się mniejsza lub większa reprezentacja. Aby dotrzeć na miejsce spotkania, niektórzy szli pieszo kilka godzin, pokonując 20-30 km, gdyż obóz Bidibidi jest bardzo rozległy. W związku z tym, organizując jakiegokolwiek spotkanie, zapewnienie transportu pochłania duże koszty. Poza naszymi działaniami w ciągu tygodnia, w każdą niedzielę wyruszamy razem z czterema werbi-

stami do czterech kaplic, by uczestniczyć razem z uchodźcami w Mszy św. Jak łatwo wyliczyć, odwiedzamy każdą kaplicę mniej więcej raz na dwa miesiące. W pozostałe niedziele modlitwę prowadzi katechiści. Dlatego możliwość uczestniczenia w Eucharystii jest dla uchodźców wielkim świętem.

4 sierpnia br., jak zwykle po śniadaniu, o godz. 8.00 wyruszyliśmy samochodem z Lodongi w kierunku obozu. Tym razem udałam się do kaplicy św. Jana Chrzyciela. W tej to kaplicy czekała bowiem grupa 30 naszych dzieci, by podczas Mszy św. złożyć swoje przyrzeczenia i otrzymać kartę przynależności do Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci. Inna grupa dzieci, podobna liczebnie, po wykazaniu się wiedzą na temat Różańca (Tajemnic różańcowych, znaczenia kolorów w różańcu misyjnym itp.) została obdarowana różańcami misyjnymi. Warto zaznaczyć, że dla Sudańczyków bardzo ważne jest mieć różaniec. Noszą go dumnie na szyi, jak inni noszą łańcuszek z medalikiem. Bardzo często ktoś podchodzi do mnie z pytaniem, czy mam różaniec. Niestety,

proszących zawsze jest więcej niż różańców.

W tym dniu, gdy przemierzaliśmy wyboiste drogi i zbliżaliśmy się do jednej z kaplic, zaobserwowałam i kolejny raz zachwyciłam się tym, jak dzieci reagują na widok naszego samochodu; niektóre z radości aż podskakiwały. Ta radość w oczach dzieci na nasz widok jest niesamowita i zawsze dodaje sił, gdy po długiej, uciążliwej drodze docieramy na miejsce spotkania. Nagle zobaczyłyśmy też w oddali człowieka niosącego krzyż. Kiedy podjechalismy bliżej, rozpoznaliśmy katechistę, który właśnie zdążał do swojej kaplicy. Kaplice pozostają otwarte, są zbudowane z drewnianych belek i pokryte dachem z trawy. Nie można w nich nic zostawić. Gdy dotarliśmy do pierwszej kaplicy, choć nie było w niej jeszcze ludzi, już stał przyniesiony ołtarz (mały stół), przykryty skromnym obrusem, a obok niego figura afrykańskiej Matki Bożej. Wymowny obraz: Maryja wyczekuje tych, którzy przyjdą uwielbić Jej Syna. Ona jest pierwsza i przewodzi swoim dzieciom.

Msza św. była piękna, dużo śpiewu przy akompaniamencie robionych ręcz-

nie instrumentów, takich jak *adungu* czy bębny. Nikomu się nie śpieszyło, a wszyscy gotowi byli długo siedzieć na belkach z drewna pełniących rolę ławek. Klęcząc przed Jezusem przychodzącym i ofiarującym się na ołtarzu, mogłam poczuć w delikatnym powiewie wiatru obecność Boga. Jezus przyszedł pod ubogi dach tej misyjnej kaplicy. Po Mszy św. – rozmowy, spotkania. Ktoś prosił o szczególną modlitwę nad dzieckiem. Podeszło też trzech mężczyzn, dwóch z nich to katechiści, poprosili o różaniec dla siebie. Miałam przy sobie dwa, więc o jeden za mało, jednak obiecałam, że następnym razem trzeci też go otrzyma. Motywowałam ich do przyjęcia sakramentu małżeństwa. Po skromnym posiłku – bo choć sami nie mają wiele, to jednak zawsze starają się nas ugościć – udaliśmy się do domów dwóch chorych kobiet. I znowu radość w oczach, bo Jezus przyszedł w Komunii św., w ubogiej postaci chleba. Gdy wracaliśmy do Lodongi, dochodziła godz. 16.00. Czas na chwilę odpoczynku i modlitwę. A w myślach powracały twarze spotkanych ludzi, obraz dzieci podających po kilka razy rękę, najwyraźniej odnajdujących radość w geście witania.

Drodzy Przyjaciele misji, mam nadzieję, że te kilka obrazów z naszej pracy misyjnej w Ugandzie pozwoli odczuć jedność między nami. My, dzięki łasce powołania, jesteśmy tutaj, ale bez Waszego wsparcia nasza praca byłaby bardzo trudna. Dziękuję za każdą modlitwę i pomoc materialną. Dzięki pomocy organizacji Miva Polska, a także dzięki Wam, Drodzy Przyjaciele, w niedługim czasie otrzymamy nowy samochód terenowy. Obecny jest już bardzo wyeksploatowany, przynależał do misji w Sudanie Południowym, zanim wspólnota naszych siostr musiała opuścić to miejsce z powodu wojny. Żeby dotrzeć do naszych ludzi, musimy pokonać odległość ok. 30-40 km w jedną stronę, tak więc bez samochodu nasza praca byłaby niemożliwa.

Niech dobry Bóg zawsze Wam błogosławi i daje głęboką radość na każdy dzień.





Stateczek misyjny, dzięki któremu można dotrzeć do mieszkańców niektórych wiosek

Przejście

Pozdrawiam z brazylijskiej Amazonii, gdzie obecnie pracuję jako misjonarz Zgromadzenia Słowa Bożego. Chciałbym się podzielić refleksją dotyczącą ludzi, z którymi tutaj pracuję i których bardzo często odwiedzam. Chodzi o chorych.

Jeżdżę do chorych dwa razy w tygodniu. Modlimy się wspólnie i pochylamy nad słowem Bożym, a następnie chorzy przyjmują Eucharystię. Jest też czas na rozmowy przy kawie. Jako misjonarz i jako chrześcijanin tutaj, w Amazonii, doświadczam ciągle działania słowa Bożego w całej mocy Ducha Świętego. Często, kiedy odwiedzam chorych, nakładam na nich ręce i modlę się o ich zdrowie oraz wypełnienie się woli Bożej w ich życiu.

Chorych odwiedzam razem z szafarzami Eucharystii – to ludzie oddani służbie Kościołowi i ludziom. Na twarzach odwiedzanych osób często widzę radość i wdzięczność. W brazylijskiej Amazonii chorzy są ludźmi biednymi, jednak otwarci na Boga i Jego dary. Jako kapłan-misjonarz ofiaruję im dar najcen-

niejszy – Chleb Życia-Jezusa Chrystusa. Moim kochanym chorym często powtarzam, że tylko Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. W każdym z chorych, pomimo cierpienia, widzę miłość do Boga i piękną prostą ufność w Jego dobro. Nierzadko zdarza się, że właśnie chorzy poprzez swoje świadectwo wiary uczą mnie większej miłości i ufności Bogu. Z szafarzami przynosimy im radość i nadzieję życia wiecznego.

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego refleksję tę nazwałem „Przejściem”. Ponieważ nasze wizyty są często ostatnimi dla nich, bo nasi chorzy przechodzą do życia wiecznego. Jako kapłan i misjonarz wiem, że nagroda za ich miłość, wierność i ufność będzie wielka. Będzie nią Niebo.

Chciałbym Was, Drodzy Dobroczynicy, poprosić, abyście pamiętali o chorych. Z pewnością wielu z Was przeżywa również różne problemy ze zdrowiem. Zaprosicie kapłana, zaprosicie Jezusa, który da siłę, cierpliwość i umocni wiarę.

Wielu z naszych chorych przechodzi do świata, gdzie czeka na nich Je-



zdjęcie: Artur Kałdowski SVD

O. Artur Kałdowski SVD na misji w Brazylii

zus, który mocno ich przytuli do Siebie. Jako człowiek czuję smutek, że nie ma wśród nas tych, których odwiedzaliśmy, z którymi modliliśmy się lub po prostu piliśmy sok czy kawę. Ale z drugiej strony, jako człowiek wierzący cieszę się, że mogą odpocząć w pokoju, bez bólu i cierpienia. Cieszę się, że są w objęciach Tego, któremu zaufali.

Bądźmy wierni tej Miłości, bo Bóg pierwszy nas umiłował. Nie zapomnijmy o codziennej modlitwie za naszych kochanych chorych na całym świecie. Pamiętajmy, że Jezus pragnie nas odwiedzać w naszych domach i żyć z nami. Jezus nas kocha i pragnie, abyśmy wszyscy życiem swoim dawali świadectwo, że tylko On jest prawdą, drogą i życiem.

Serdecznie dziękuję wszystkim Dobroczyńcom i ludziom dobrej woli za modlitwy za misjonarzy w Brazylii. Pozdrawiam serdecznie.

Artur Kałdowski SVD



WERBISTOWSKA ADWENTOWA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU PIENIĘŻNO 2019

W Orędziu na Światowy Dzień Misyjny w 2019 r. papież Franciszek pisze m.in.: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni dzięki poznaniu prawdy i doświadczeniu Jego miłosierdzia, dzięki Kościołowi, który jest powszechnym sakramentem zbawienia”. Możemy odpowiedzieć na ten apel modlitwą, chrześcijańskim życiem, a także ofiarą, wspierając którzyś z poniższych projektów misyjnych. Z pewnością to wsparcie dla wielu okaże się pomocne i otwierające serce na Boga i wspólnotę Kościoła.

1. WIGILIJNY STÓŁ

Puste miejsce przy wigilijnym stole to nasza polska tradycja. „Zaproś duchowo” misjonarza przez złożenie na ten cel ofiary, aby z Twego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego wigilijnego stołu „zasiadą duchowo” potrzebujący z krajów misyjnych, prześladowani chrześcijanie, ofiary klęsk żywiołowych i konfliktów zbrojnych.

2. REMONT MUZEUM

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie wymaga kapitalnego remontu i zmiany ekspozycji. Możemy pomóc, aby pokazać innym trud misyjnej pracy i zaangażowanie Dobrodziejów misji w misyjne dzieło Kościoła.

3. KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE

Odradzające się wspólnoty katolickie na Wschodzie i w krajach byłego Związku Radzieckiego wciąż borykają się z wieloma trudnościami, których same nie są w stanie pokonać. Warto im pomóc.



foto: Korneliusz Konek SYD

Stół przygotowany na wizytę duszpasterską „po kolędzie” u jednej z rodzin we wsi Raduszkowicze na Białorusi

4. POMOC DZIECIOM

Osierocone, bezbronne, głodne i bez perspektyw na przyszłość dzieci to nie rzadkość w wielu ubogich krajach. Możemy pomóc odmienić ich los.

5. CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY

Aby owocnie głosić Ewangelię, nie może zabraknąć im powszedniego chleba i niezbędnych rzeczy codziennego użytku.

6. MASZYNY DO SZYCIA

Siostry Służebnice Ducha Świętego prowadzące szkołę zawodową w Adeemmar w Ghanie proszą o pomoc w zakupie czterdziestu ręcznych maszyn do szycia. Ich umiejętne wykorzystanie pomoże dziewczętom z biednych rodzin w ich życiowym starcie i utrzymaniu.

7. WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁÓW I KAPLIC

Pomóżmy wiernym z krajów misyjnych w godnym i głębokim przeżywaniu liturgii i wiary. Nie chodzi tu o luksusowe czy zbędne przedmioty, ale o rzeczy i paramenty liturgiczne, które są konieczne

do sprawowania liturgii. Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji z Lome w Togo proszą o pomoc w zakupie elektronicznych organów kościelnych do ich klasztornej kaplicy.

8. KSZTAŁCENIE KATECHISTÓW

Kapłanów jest wciąż za mało, dlatego ważną sprawą jest kształcenie katechistów i liderów różnych grup działających w Kościele. To właśnie oni wraz z misjonarzami w niedługim czasie będą troszczyć się o duchowy wzrost wiernych.

9. INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY

To codzienne i regularne wsparcie misjonarzy w ich posłudze.

Ewentualnego wsparcia możecie Państwo dokonać, wpłacając ofiarę na podane poniżej konto, z dopiskiem wybranego projektu misyjnego.

Wiesław Dudar SVD,
dyrektor Referatu Misyjnego
Księży Werbistów w Pieniężnie

PRENUMERATA 2020

MISJONARZ – miesięcznik (11 numerów w ciągu roku), bogaty w informacje o życiu i pracy misjonarzy werbistów i misjonek (Służebnic Ducha Świętego i Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji). Zawiera artykuły i listy z różnych stron świata – krajów misyjnych na wszystkich kontynentach, wywiady z tymi, którzy udali się *na krańce świata* w celu przepowiadania Chrystusa, oraz eseje i felietony o tematyce religioznawczej i dotyczącej dialogu międzyreligijnego.

Prenumerata roczna – 40 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

Zamówienia można składać pod adresem:

Referat Misyjny Księży Werbistów

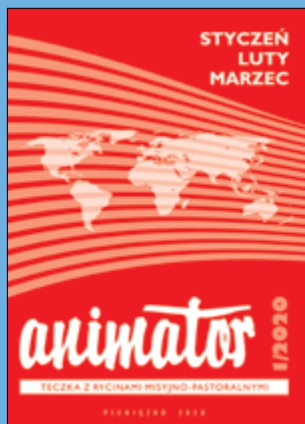
Dział Kolportażu

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 93 20, 242 92 43

fax 55 242 93 92, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O. Elbląg, nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632



ANIMATOR – kwartalnik, teczka zawierająca 32 kolorowe plakaty formatu A4. Dobra i regularna pomoc w przygotowaniu gazetek w przykościelnych gablotach lub szkołach.

Prenumerata roczna – 100 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

Zamówienia można składać pod adresem:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Dział Kolportażu

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 93 20, 242 92 43

fax 55 242 93 92, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O. Elbląg, nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632



NURT SVD – półrocznik, w którym można znaleźć współczesne zagadnienia misyjne, misjologiczne i religioznawcze nurtujące Kościół powszechny. Polecany zwłaszcza nauczycielom, katechetom i studentom.

Prenumerata roczna – 40 PLN (w cenie zawarty jest koszt wysyłki).

Zamówienia należy składać pod adresem:

Redakcja: „NURT SVD”

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 91 00

e-mail: ad.michalek@gmail.com



Krzyżówka misyjna nr 274

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 3) pledzik dla małuszka; **6)** atrybut podróżnego; **7)** ciastko z kremem; **8)** Kraj Kwitnącej Wiśni; **9)** Łono twe, ... okrągła: niechaj nie zbraknie w niej wina korzennego! (Pnp 7,3); **11)** św. Piotra przed bazyliką pod jego wezwaniem w Watykanie; **13)** ubieganie się o palmę pierwszeństwa; **14)** powieść Jane Austen; **15)** specjalista od naprawy dachów; **18)** auto z Zwickau; **19)** siostra Seta i Ozyrysa; **20)** jezioro niedaleko Pizy; **21)** wrogowie Pana jak ... łąk zwiędłą, jak dym się rozwieją (Ps 37,20).

PIONOWO: 1) szarego dnia w tytule wojennego filmu Romana Wionczka; **2)** gryzoń zagrożony wyginięciem na wolności, charakteryzujący się pięknym, najbardziej miękkim i najcenniejszym futrem na świecie; **3)** kuzyn karpia, od którego podgatunku wywodzą się liczne odmiany złotej rybki; **4)** obieg, krążenie; **5)** kolega krawca, szyjący dodatki do garniturów; **9)** syn powierzany podczas jednego z sakramentów świętych; **10)** kamień szlachetny o niebieskawozielonej barwie; **12)** biuro administracyjne wydziału wyższej uczelni; **16)** stolica Bretanii; **17)** z latarnią morską tworzy nabieżnik.

	1			2		3		4		5
		23			16			18	49	12
6										
	37			15					53	
		52				7		48		43
8			31	2		56				4
		20			26		3		28	30
9		10					11			
	22	33		54			12		10	
	50		17		40		1			57
13										
	25				44			8		
	39					21				
14		11	45			7	36			16
	19		51		17					34
			32		18					42
19						24		13	6	
	9		35							
				20						
21					46	5		55	47	14
				38		27			41	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 57, utworzą rozwiązanie – słowa sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 grudnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 272: MOJĄ ULUBIONĄ MODLITWĄ JEST RÓŻANIEC (sługa Boży o. Marian Żelazek SVD).

Nagrody wylosowali: Agnieszka Pietraszak (Piła), Ireneusz Wilk (Jankowice), Weronika Zarzycka (Koszalin), Katarzyna Milewska (Milewo Zabelne), Zenon Krzak (Ślemień). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Znane rody śląskie



Publikacja jest pokłosiem IV Śląskiego Forum Historycznego w Nysie, które odbyło się w 2018 r. Z kolei samo forum jest inicjatywą ludzi głęboko zainteresowanych dziejami Śląska, którzy starają się je poznać, zrozumieć i szanować. Znajomość przeszłości, dziejów miejsca pochodzenia, gdzie się dojrzewało, do zrozumienia własnej tożsamości jest bardzo potrzebna, by móc normalnie żyć, odpowiedzialnie pracować, szczerze kochać i dzielić swoje wartości z innymi.

Treść tego tomiku o historii Śląska jest refleksją nad dziejami słynnych rodów śląskich, które poszczególne miniregiony śląskiej ziemi nasyciły znaczącą treścią historyczną. Ich dzieje, kariery i osiągnięcia miały wpływ na rzesze ludzi, którzy w różny sposób byli z nimi związani – czy to w formie poddaństwa, czy w formie zatrudnienia.



Życie ludzi prostych zależało w dużej mierze od ówczesnych panów, pod władzą których się znajdowali. Od wpływu hrabiów, grafów czy baronów zależało nie tylko życie materialne, ale często także życie społeczne, duchowe czy religijne. Zasada *cuius regio, eius religio* obowiązywała zwłaszcza w czasie rozwoju reformacji czy później kontrreformacji.

Istotną rzeczą jest to, że śląskie rody starały się budować mosty między sobą i ludźmi, wśród których żyli i pracowali. To często oni tworzyli śląski przemysł, wprowadzali nowatorskie pomysły, wcielali myśl techniczną w różne dziedziny życia, wnosili postęp w kulturę agrarną, a jednocześnie dbali o wzrost kultury ogólnej przez pielęgnowanie budownictwa sakralnego, malarstwa, muzyki, piśmiennictwa zarówno naukowego, jak i literatury pięknej.

Zebrane w publikacji teksty referatów i pozostałe materiały, jakimi dzielą się autorzy, pozwalają lepiej poznać tę ziemię, mocniej ją pokochać i zarazem bardziej szanować.

O. Henryk Kałuża SVD (red.), **Znane rody śląskie**,

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2019, ss. 220, format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat

A Słowo ciałem się stało

Uroczystość Bożego Narodzenia zaprasza nas do kontemplowania tajemnicy Bożego Wcielenia. Wraz z całym niebem wpatrujemy się w Małe Dziecię – Boga, który stał się człowiekiem. Chodzi jednak o coś więcej niż o samą kontemplację, chodzi o realizację tej tajemnicy także w naszym ludzkim życiu.

Słowo stało się ciałem w Jezusie z Nazaretu, ale chce także stać się ciałem we mnie. Chce przemawiać moim życiem, chce w nim zamieszkać pośród ludzi, chce ich kochać moim postępowaniem, chce ich zbawiać moim poświęceniem.

Możemy poczuć się zmieszani, uświadamiając sobie to wszystko. Jakże się to stanie, jakże to jest możliwe? Gdy jednak spojrzymy na Jezusa, w Jego uśmiechu znajdziemy zapewnienie: „Nie martw się, to wszystko jest możliwe, to wszystko z pomocą Bożego Ducha da się zrealizować. Aby Słowo Boże stało się ciałem w tobie, wystarczy tak jak Moja Mama powiedzieć Bogu: niech mi się stanie według słowa Twego”.

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Bożonarodzeniowa szopka w kaplicy księży werbistów w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie
fot. i projekt: Franciszek Bąk SVD

Adwentowa lampka lśni,
Panie Jezu przyjdź...

